

Richards Emilie

Poznaj moją mamę 01

Splątane ścieżki



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cholera, tu też nikogo nie ma. Musieli dostać cynk.

Farrell Riley kiwnął tylko głową. Próbował jak najdłużej wstrzymać oddech, bo obrzydliwie brudny dom cuchnął odpychająco. W stosach śmieci i odpadków zalegających podłogę wyżłobione zostały korytarze. Szczur, niezrażony hałasem wywołanym przez kilkunastu policjantów z brygady antynarkotykowej, ucztował niespełna pół metra od jego buta.

- Prysnęli dosłownie chwilę przed otoczeniem domu - ciągnął Cal.

Farrell domyślał się, że partner, podobnie jak on, czuje zniechęcenie. Od wielu dni prowadzono obserwację domu, starannie zaplanowano obławę. Harleton, małe miasto w Ohio, miało co prawda z narkotykami pewne problemy, ale ani

ich liczba, ani skala nie były jednak zbyt duże. Tym bardziej więc przegrana bitwa z handlarzami stała się powodem frustracji. Trzaskanie drzwiami i wściekłe okrzyki kolegów potwierdzały jego myśli.

- Chyba nie jesteśmy już potrzebni. - Farrell z obrzydzeniem odepchnął szczura butem. Gryzoń liczył chyba na jakiś smakowity kąsek. Farrella i Cala wezwano do pomocy w akcji, ale w obecnej sytuacji można było się spodziewać, że policjanci z wydziału do walki z narkotykami poradzą sobie sami.

- Pójdę się dowiedzieć. - Cal wsunął pistolet do kabury i zostawił partnera sam na sam ze szczurem.

Farrell rozejrzał się po pokoju, który od biedy można było nazwać sypialnią. W kącie straszył wyłażącymi wnętrzościami goły materac, na podłodze obok leżał zmiętoszony śpiwór. Blat zdezelowanej komody pokrywały niezliczone butelki i fiolki. Kuchnia służyła za prowizoryczne laboratorium, pokój natomiast najwidoczniej spełniał rolę magazynu. Pudła z chemikaliami stały w rogu pokoju. Cal, podczas pobieżnego przeszukania, znalazł je także w szafie.

Czemu ludzie skazują się na takie życie, zastanawiał się Farrell, przeczesując ręką niesforne" ciemne włosy. Dlaczego ileś tam osób świadomie zdecydowało się, żeby mieszkać, spać i jeść w ta-

kim piekłeś Produkowali i sprzedawali zabójcze dla ciała i umysłu prochy, a w zamian mieli brud, szczury, na dodatek zaś, jak w tej chwili, gliniarzy, którzy przeczesywali i bebeszyli ich dom.

Farrell był niemal pedantem. Każdy przedmiot miał u niego swoje ustalone miejsce, dzięki czemu potrafił odnaleźć wszystko w mgnieniu oka. Bałagan go denerwował.

Zwariowałby, gdyby musiał zostać tu na noc. I chociaż nie zamierzał wcale porządkować tego śmietnika, zamknął przynajmniej drzwi od szafy, nim ruszył na poszukiwanie Cala.

- Nie!

Zatrzymał się w pół kroku. Czyżby wyobraźnia płatała mu figla i Miał wrażenie, że usłyszał krzyk dziecka. Jednak pokój był przecież pusty. Jedynym dźwiękiem, który tu docierał, były kroki policjantów w przyległym korytarzu. Głos mógł dochodzić tylko z szafy. Ponownie otworzył szeroko jej drzwi i oświetlił wnętrze latarką. Po chwili już wiedział, że jego partner jednak coś przegapił.

- Och, biedactwo! - Przykucnął na podłodze, by zajrzeć za stosy pudeł. Nad trzęsącymi się ustami i mokrym od łez noskiem zobaczył wpatrzoną w siebie parę intensywnie niebieskich, zapłakanych oczu.

Dziewczynka - tak przynajmniej podejrzewał,

sądząc z długości włosków - próbowała wcisnąć się głębiej.

- Nie wiedziałem, że tu siedzisz. Pewno cię okropnie wystraszyłem - starał się mówić łagodnie, ścisząc głos, żeby nie przerazić dziecka swoim dudniącym barytonem. Nawet nie mrugnęła. Nie spuszczała z niego wzroku, jakby oczekując, że za chwilę podniesie na nią pięść.

Coś mu drgnęło w sercu.

- Musi ci być smutno samej. - Przysiadł na podłodze, żeby dać dziewczynce do zrozumienia, że nie zamierza jej skrzywdzić. - Mnie na twoim miejscu byłoby bardzo przykro.

Usta jej zadrżały, z nosa kapało, ale nadal nie poruszyła nawet powieką.

- A poza tym strasznie bym zgłodniał - ciągnął. - Jesteś głodna

Nie kiwnęła głową, ale coś się zmieniło w wyrazie jej oczu.

Żałował, że nie ma przy sobie nic, czym mógłby małą poczęstować. Może przekonałby ją wtedy o swoich dobrych zamiarach. W wozie Cal trzymał paczkę herbatników, ale Farrell wiedział, że nie powinien zostawiać dziewczynki samej.

- Mam coś dla ciebie. Pójdiesz ze mną - uśmiechnął się z trudem. Tak dawno tego nie

robił, że kłopot sprawiło mu rozciągnięcie warg, a mięśnie policzków omal nie zaskrzypiały.

Nie spuszczała z niego wzroku, chłonąc wszystko od spokojnych szarych oczu po czubki wypolerowanych butów, nie poruszyła się jednak.

Nie wiadomo, które z nich zrobiłoby pierwszy ruch, gdyby o tym nie przesądziło zachowanie się szczura. Bezczelny gryzoń podszedł blisko, by sprawdzić, co się dzieje.

Dziecko spojrzało na niego i z okrzykiem przerażenia rzuciło się w stronę policjanta.

Złapał dziewczynkę niemal w locie. Ze szlochem wtuliła się w niego, wyrzucając z siebie niezrozumiałe słowa. Chudymi ramionkami objęła kurczowo szyję Farrella. Podniósł się i odrzucił szczura butem. Z dzieckiem przyklejonym do piersi poszedł złożyć raport o swoim znalezisku.

Dziewczynka była brudna i prawie naga. Chociaż wiosenny wieczór nie należał do ciepłych, a dom pozbawiony był ogrzewania, miała na sobie wyłącznie bawełniane majteczki. W mieszkaniu nie było nic, w co dałoby się ją ubrać, ale Cal wyciągnął z auta sportową bluzę, która zresztą sięgała małej do kostek.

Siedziała teraz w wozie patrolowym u Farrella na kolanach i skubała ciasteczko. Myślał, że pochłonie herbatnik jednym kęsem i z przykrością patrzył, jak je powolutku, jakby chciała, żeby

starczył na dłużej. Bała się widocznie, że znów wiele czasu upłynie, nim trafi się jej następny posiłek. Czekali z Calem na kogoś z dziecięcego pogotowia opiekuńczego. Rudowłosa, trochę już brzuchaty, mimo swoich dwudziestu czterech wiosen, partner Farrella stał obok samochodu.

- Jak myślisz, ile może mieć lat?-Farrell wzruszył ramionami.

- Nie znam się na dzieciach.

- Ja bym dał jej ze dwa. Mam siostrzeńców w tym wieku.

Zona Cala spodziewała się pierwszego dziecka. Farrell zdążył się zorientować, że jego partnera ciekawiło wszystko, co dotyczyło życia rodzinnego.

- Ale ci jej rówieśnicy to z pewnością szczęśliwe i dobrze odżywione dzieci, *coż*

- Taak... - Calowi załamał się głos, więc zaczął jeszcze raz: - Czasem żałuję, że tylko egzekwujemy prawo, zamiast je ustanawiać.

- Po to chodzimy do urn wyborczych - bez przekonania odparł Farrell. Z jego głosu przebijała złość na system, który nie chronił wystarczająco cierpiących dzieci.

- Taa... Ja w każdym razie nie głosowałem za prawem, które pozwala rodzicom krzywdzić własne dzieci.

Farrell zgromił partnera wzrokiem. Dziew-

czynka była malutka, ale trudno powiedzieć, co jest w stanie zrozumieć z rozmowy dorosłych.

- Dziś w każdym razie będzie miała opiekę. To już coś.

- Właśnie: zaledwie coś.

Do samochodu podszedł potężny oficer w kamizelce kuloodpornej. Sierżant Archie Weathers-tone służył w policji od dwudziestu lat i widział już niejedno, również nieudane obławy na handlarzy narkotyków. Dziś jednak nawet Archiem wstrząsnął widok dziewczynki.

- Mam złą nowinę.

- A miewasz kiedykolwiek dobrej - zakpił Cal.

- Ludzie z pogotowia opiekuńczego nie dotrą wcześniej niż za godzinę.

- To co robimy?- Zabieramy ją na posterunek? - Farrell rzucił okiem na dziecko. Nie miał najmniejszego zamiaru narażać jej na kolejne przykre przeżycia. - Nie podoba mi się to.

- Nie ma potrzeby. Dali mi adres domu, gdzie można dziecko zostawić na noc. Możesz sam ją tam zawieźć. Jak tylko pogotowie będzie miało wolnych pracowników, pojedą tam po nią.

- Dorni

- No tak. Zawiadomili już o twoim przyjeździe kobietę, która tam mieszka.

- Dom z łóżkiem?- Jedzeniem?

- W każdym razie nie ma krat w oknach ani nie

trzymają tam młodocianych przestępców. Zwykły dom.

Farrell poczuł, że supeł w jego żołądku zaczął się trochę rozluźniać.

- Dobra, jedziemy.

- Myślisz, że uda ci się uwolnić od niej na chwilę, żeby przypiąć ją pasami[^]

Spróbował zdjąć dziecko z kolan, ale dziewczynka natychmiast zeszywniała, a jej usteczka zaczęły niepokojąco drżeć.

- Takie są przepisy - przypomniał Archie.

- Jak to daleko £

- Galeon.

Jakieś piętnaście minut drogi od Keller Avenue. Wiedział, że to dzielnica willowa, najbardziej chyba znana z tego, że większość znajdujących się tam starych domów gwałtownie domagała się remontu.

Farrell otoczył dziewczynkę ramionami.

- Mówisz, Galeon?- Możemy pojechać bocznymi ulicami.

- Rób, jak uważasz. Ja tam cię nie zaaresztuję. - Archie podał mu adres i odszedł.

- Będę jechał ostrożnie - obiecał Cal. - Wiesz, do twarzy ci z tym dzieciakiem.

Farrell okrył stopy dziewczynki skrajem bluzy.

- No, to rób zdjęcie. Masz ostatnią szansę, więcej ci się taka okazja nie trafi.

- Eee tam. Przecież prosiliśmy cię z Sheilą na ojca chrzestnego. Zapomniałeś?
Farrell poprawił się na siedzeniu. W objęciach nadal trzymał dziecko, które coraz bardziej zasypywało okruszkami herbatników jego idealnie odprasowane spodnie.

- Dobra, ruszajmy.

Gemma Hancock po raz trzeci sprawdziła, czy wszystko w porządku. Dziecko. Wreszcie przywiozą jej dziecko. Uśmiechnęła się z trudem. Skoro przywożono je w środku nocy, musiało przeżyć tragedię. Zal jej było wszystkich opuszczonych maleństw. W idealnym świecie nie potrzebne byłyby domy dziecka i rodziny zastępcze. Ale chociaż naprawdę pragnęła, żeby nadszedł dzień, kiedy jej praca stanie się zbędna, cieszyła się, że w tej chwili będzie mogła ofiarować temu dziecku dom, miłość i zdrowe podejście do życia. Dziecko. Mała dziewczynka.

Gdy rozległ się dzwonek telefonu, omal nie zrzuciła aparatu na podłogę.

- Halo!

Marge Tremaine, pracownica pogotowia opiekuńczego, która wcześniej już pytała, czy Gemma jest przygotowana na przyjęcie porzuconego dziecka, dzwoniła teraz z informacją o kłopotach grupy interwencyjnej. Gemmę zdziwiło zdenerwowanie

Marge. Zwykle pracownicy opieki społecznej o tak długim stażu potrafili panować nad emocjami. Nadwrażliwcy po prostu rezygnowali z pracy po pierwszym samodzielnym zadaniu.

Na podjeździe zabłyśły światła samochodu.

- Zorientuję się w sytuacji. Jeśli uznam, że potrzebna mi pomoc, dam ci znać. - Odwieszała słuchawkę, gdy rozległ się dzwonek.

Ruszyła do drzwi, obciągając po drodze sweter. Żałowała, że nie zdążyła przyczesać włosów.

W progu stanął wysoki, szczupły policjant. Przez głowę przeleciała jej myśl, że jego włosy są koloru czekolady, a twarz ma surowe rysy, jakie na starych rycinach nadawano świętym.

- Pani Gemma Hancock^

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale spojrzenie skierowała na zawiniątko, które trzymał na ręku. Dziewczynka spała, jednak widocznie wyczuła wzrok obcej osoby, bo po sekundzie podniosła powieki.

Serce Gemmy waliło jak młotem.

- Witaj - zwróciła się do dziewczynki. - Wygodnie ci, prawda-

Małeńka zaczęła cicho płakać. Wielkie łzy toczyły się po jej brudnych policzkach.

- Chociaż na pewno bardzo smutno - dodała Gemma współczująco. Nadal jednak starała się uśmiechać, choć serce się jej krajało.

- Od momentu gdy ją znalazłem, nie odezwała się ani słowem - poinformował ją policjant.

- Chociaż nie, to niezupełnie tak... - dodał, jakby szczególnie mu zależało na dokładnym opisie sytuacji. - Mówiła coś, ale nic nie zrozumiałem.

Gemma kiwnęła głową. Podniosła wzrok na mężczyznę, który trzymał dziecko. Był wyższy od niej co najmniej o pół głowy. Pomyślała, że po raz pierwszy widzi tak atrakcyjnego faceta.

- Najwyraźniej podoba jej się u pana na rękę, ale w końcu będę musiała ją wziąć - powiedziała.

- Czy ktoś tu z panią jest? Bo gdyby pojawiły się jakieś problemy...

Rozumiała, skąd to pytanie. Zdawała sobie sprawę, że jej wygląd nie budzi zaufania. Była kobietą drobnokościstą i na pierwszy rzut oka wyglądała jak istota bardzo krucha. Wielkie bladozielone oczy pogłębiały wrażenie, że ich właścicielka nie jest zbyt pewna siebie i czuje się trochę zagubiona. Jasne, sięgające ramion włosy przypominały czuprynę uczennicy, która zapomniała zapleść warkocz.

- Dam sobie radę - zapewniła go. - Przeszłam odpowiednie szkolenie.

Zawahał się, w końcu jednak wyciągnął ku niej rękę. Dziewczynka zaprotestowała gwałtownym krzykiem. Gemma wytrzymała sceptyczne spojrzenie policjanta, gdy niepewnie podawał jej dziec-

ko. Teraz pospiesznie cofnął ramiona, jakby podejrzewając, że Gemma pożre małą na kolację.

- Nie! - Dziecko z krzykiem przylgnęło do Farrella.

- No, przynajmniej zna jedno słowo - odezwała się Gemma.

- Nie spodobała jej się pani.

Nie była na niego zła. Pewno miał własne dzieci. Musiał być wyjątkowym ojcem.

- Panie...

- Riley - przedstawił się. Poprawił wtulone w siebie dziecko.

- A jak nazywa się dziewczynka?

- Tego na razie nikt nie wie.

- Tu nie chodzi o to, że się jej nie spodobałam - wyjaśniła spokojnie. - Po prostu przy panu czuje się bezpieczna.

- Nie znam się na dzieciach.

Jej zdaniem wiedział o nich znacznie więcej, niż sądził.

- To pan ją znalazła Przytaknął niechętnie.

- W takim razie uznała pana za swojego wybawcę. - Odgarnęła kosmyki brązowych włosów z brudnego czoła dziecka. Dziewczynka wzdrygnęła się.

- Co pani zamierza zrobić?

- Problem w tym, co pan zrobi. Jeśli bardzo się

pan spieszy, wezmę ją po prostu i już. Ale lepiej byłoby, gdyby pomógł mi pan ją uspokoić.

- Tobie też by to dobrze zrobiło, dodała w duchu, myśląc

0 Farrellu.

- Chyba mogę zostać.

Powstrzymała uśmiech. W głębi duszy była pewna, że wcale nie zamierzał odejść, póki nie upewni się, że z małą jest wszystko w porządku.

Do drzwi zbliżył się partner Riley. Z uznaniem uśmiechnął się do Gemmy.

- Jest pani adoptowanym dzieckiem czy zastępczą mamą?

Odpowiedziała mu przyjaznym uśmiechem.

- Przekazywanie dziecka trochę potrwa. Może tymczasem napije się pan kawy?

Policjant klepnął Riley w ramię.

- Muszę jeszcze wpaść na posterunek.

- Oczywiście, jedź. Wpadnij po mnie w drodze do domu.

Cal kiwnął głową na pożegnanie i ruszył w stronę auta.

- Proszę wejść. - Gemma odsunęła się z przejścia. - W salonie mam fotel bujany.

Spróbujmy, może ułatwi nam zadanie.

- Nie obudzimy pani męża czy dzieci?

- Nie, mieszkam sama. - Celowo nie dodała, że to pierwsze dziecko, którym ma się zaopiekować. I bez tego wydawał się mocno zdenerwowany

losami maleństwa. Widziała, że ukradkiem rozgląda się wokół. Wprowadziła się tu rok po śmierci męża. Czekają ją jeszcze mnóstwo pracy, żeby doprowadzić do idealnego stanu zbudowany w stylu kolonialnym dom, ale i tak była z siebie dumna, bo dużo już zrobiła. Natychmiast po przeprowadzce zdarła wytartą pomarańczową wykładzinę dywanową, wycyklinowała i pokryła lakierem piękną dębową podłogę. Ze ścian zdarła cztery warstwy tapet, po czym pomalowała je specjalną, odporną na zabrudzenia farbą, przeznaczoną do dziecięcych pokoi. Umieblała dom sprzętami wygrzebanymi na strychu i zdobywanymi na wyprzedażach, ale efekt był znakomity. Udało jej się stworzyć ciepłą, rodzinną atmosferę. A teraz wydawało się, że nie ma nic ważniejszego niż dziecko, które mogłoby wprowadzić tu trochę bałaganu. Mieszkanie było urządzone z myślą o dzieciach i choć żyła tu dopiero od roku, postarała się, by stało się już najprawdziwszym, przytulnym domem.

Usadziła policjanta z jego zawiniątkiem w starym wiklinowym bujanym fotelu, który kiedyś na pewno stanowił ozdobę czyjegoś ganku. Fotel był teraz pomalowany na biało, a na siedzeniu leżała poduszka w czerwono-niebieską kratkę. Stał przy oknie, by siedzący mógł patrzeć na ulicę, kołysząc jakieś maleństwo do snu.

Inspektor Riley wyglądał absurdalnie na tle

delikatnego mebla. Patrząc na niego, Gemma żałowała, że ozdobiła fotel, wplatając w oparcie czerwone i niebieskie wstążki. Trudno było ukryć uśmiech, gdy potężnie zbudowany, wielki gliniarz w surowym czarnym mundurze siadł wśród frymuśnych kolorowych kokardek.

- Przygotowałam jedzenie dla małej - odezwała się Gemma.

- Dałam jej kilka herbatników.

- I co?- Nie zwróciła ich?

Po minie policjanta poznała, że takiej możliwości nie przewidział.

- No nie...

- To już coś. - Z kuchni przyniosła talerz z krakersami, serem i winogronami oraz szklanekę mleka. Ustawiła to wszystko na stolyczku, z kanapy wzięła koc, którym delikatnie okryła dziecko ułożone na kolanach Riley'a.

Jej twarz przez moment znalazła się zaledwie kilka centymetrów od twarzy mężczyzny.

Czuła, że i on to zauważył, choć nawet nie drgnął.

- Była tylko w majteczkach - wyjaśnił strój dziecka. - Mój partner pożyczył jej bluzę.

Badawcze spojrzenie jego ciemnoszarych, niemal czarnych oczu mówiło wiele o właścicielu.

- Dopilnuję, żeby dostał swą własność z powrotem. Poszukam czegoś odpowiedniego, kiedy już ją wykapię.

- Będzie ją pani dziś kąpać?-

- Zobacze, jak na to zareaguje. Postaram się odczytywać prawidłowo wszystkie sygnały. Miała wrażenie, że się odprężył.

- To dobrze. - Zwrócił się do dziewczynki: - Jesteś jeszcze głodna? Ta miła pani przygotowała ci bardzo smaczne rzeczy.

- Może do mnie mówić po imieniu. - Gemma ukucnęła przy fotelu i podała dziewczynce krakersa. Mała przyjrzała mu się uważnie, po czym ostrożnie wyjęła go z ręki Gemmy.

- Je powolutku, jakby nie była pewna, kiedy znów coś dostanie.

- Tu nie zabraknie jej jedzenia. Ale na pewno nic nie będzie tak smakować, jak herbatniczek od jej bohatera, inspektora Riley'a.

Podniosła się na nogi i zamierzała odsunąć od fotela, gdy mężczyzna dotknął jej dłoni.

Właściwie nie wierzyła w bzdury o jakimś tam iskrzeniu między kobietami i mężczyznami. Nigdy tego nie doświadczyła, mimo że dopóki jej małżeństwo nie zaczęło się psuć, miała całkiem satysfakcjonujące życie seksualne. Teraz jednak, pod wpływem dotyku Riley'a doznała dziwnego uczucia niepokoju, została w niej poruszona jakaś struna. Po śmierci Jimmy'ego wyrzekła się mężczyzn i nigdy nie żałowała swojej decyzji. Dopiero w tej

chwili zaczęła się zastanawiać, czy nadal łatwo będzie dotrzymać danego sobie słowa.

- Na imię mam Farrell.

- Farrell Riley. Glina z powołania?-Skrzywił natychmiast usta w drwiącym, niewesołym uśmiechu.

- Nic z tych rzeczy.

Miała ochotę dowiedzieć się więcej, ale zdawała sobie sprawę, że przede wszystkim powinna trzymać się od niego jak najdalej. Ten mężczyzna o stalowoszarych oczach i surowych, jakby wykutych w kamieniu rysach był jedną wHką płataniną problemów. Nie było jej to do niczego potrzebne. Nie chciała ani mężczyzny, ani dodatkowych komplikacji.

Jedyne czego pragnęła, to kontaktu z dzieckiem, które trzymał na kolanach. I także tego oczywiście, żeby w przyszłości w jej życiu pojawiło się więcej dzieci.

- Zostawię was teraz. - Zrobiła krok do tyłu, potem jeszcze jeden, skrzyżowała ręce na pierśsiach. - Wrócę za kilka minut.

- Na pewno nas tu pani zastanie. Przeszła do kuchni o słonecznych, żółtych ścianach i podłodze z czerwonej terakoty. Oparta o szafkę zastanawiała się, jakim cudem Farrell Riley obudził w niej pragnienia, o których dawno temu zapomniała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Farrell zaczynał dzień od kawy. Siadał przy kuchennym stole, z gazetą w dłoniach, czytał nagłówki, kolumnę sportową i komiks. Nie był niewolnikiem swoich przyzwyczajzeń, ale ten poranny rytuał sprawiał mu przyjemność. Lubił dobrą kolumbijską kawę, słoneczne plamy na ścianach i podłodze, dobiegające z ogrodu głosy bawiących się dzieci z sąsiedztwa. Lubił swoje mieszkanie, gdzie nie musiał liczyć się z nikim. No; może poza właścicielem domu.

Tego dnia jednak gazeta pozostała na ganku, a puszka z kawą stała na półce. Naciągnął tylko sweter, nogi wsunął w buty i ruszył do drzwi, łapiąc po drodze kluczyki do auta. Mógł przewidzieć, że popełnia błąd, podając swój numer Gemmie Hancock. Wczoraj wieczorem ukołysał porzuconą dziewczynkę do snu,

ułożył ją w ciepłym, czystym *łóżeczku*, które stało w wesołym różowym pokoiku i na tym jego rola powinna się skończyć. Dziecko było w dobrych rękach. Trudno przecież o bardziej sympatyczną i kompetentną opiekunkę. Podejrzywał, że kto inny po prostu wyrwałby małą z jego ramion i czym prędzej wyszorował... Gemmę bardziej niż brudne ciało, interesowały uczucia dziecka.

Gemma Hancock.

Włączył silnik i ostrożnie wycofał samochód. Ta kobieta zaskoczyła go. W pierwszej chwili miał wrażenie, że wystarczy raz mocniej westchnąć, a jej drobna figurka rozsypie się. Wyglądała tak krucho i delikatnie. Przywodziła na myśl niezaradne kobietki, które mężczyźni przez całe życie pragną chronić przed okrutną rzeczywistością.

A jednak nie była wcale taka krucho ani tym bardziej roztrzepana i chyba dobrze znała się na dzieciakach. Nie wiedziała tylko, że Farrell Riley nie zamierza się w nic angażować. Gdyby zdawała sobie z tego sprawę, na pewno nie telefonowałaby do niego. A jednak to zrobiła.

Usłyszał dzwonek, kiedy wychodził spod prysznic. Poszedł do sypialni, zostawiając mokre ślady na dywanie.

- Pan Riley

Natychmiast rozpoznał jej spokojny głos, który

musiał kojąco działać na każde nieszczęśliwe dziecko.

- Pani Hancock

- Gemma. Nasza mała nie chce się uspokoić. Nie mam pojęcia, czy to pomoże, ale gdyby zechciał pan dzisiaj wpaść do nas, na pewno byłaby uszczęśliwiona.

„Nasza mała”. Właściwie miał ochotę od razu odłożyć słuchawkę. Czy rzeczywiście chciał wiedzieć, co się dzieje z dzieckiem? Albo wracać do tego domu z wesołymi ścianami o ciepłych kolorach i wypolerowaną podłogą, do kuchni z niebieskimi szafkami i słoneczną, żółtą tapetą?-

Cisza przedłużała się.

- Och, przepraszam - Gemma była wyraźnie skruszona. - Ma pan pewno wystarczająco dużo zajęć z własną rodziną. Tylko że...

Sam nie wiedział, czemu od razu uznał za stosowne wyjaśnić.

- Nie, nie mam. Przyjadę za chwilę, muszę się tylko ubrać.

Usłyszał, jak głośno nabiera powietrza.

- Na pewno nie ma pan nic przeciwko temu?-

- Na pewno.

- No, to czekamy na pana.

Zaparkował samochód przed starym, pokrytym gontem domem, z szeroką werandą i wielkanocnym stroikiem na drzwiach wejściowych.

Zastanawiał się, w co się właściwie wdaje. Nie potrafił postępować ani z dziećmi, ani z kobietami, którym instynkt macierzyński kazał opiekować się cudzym potomstwem. Jednak chociaż powtarzał sobie, że to wszystko nie ma sensu, doskonale wiedział, czemu przyjechał tu ponownie. Po prostu nie umiał trzymać się z daleka.

Nim zdążył zapukać, usłyszał marudzenie dziecka. Ledwo dotknął drzwi, a natychmiast stanęła w nich Gemma z krzyczącym maluchem na biodrze.

- Najwyraźniej nie lubi się kąpać - uśmiechnęła się na powitanie. Miała piękny, cierpliwy uśmiech Madonny, która wie, że świat musi funkcjonować tak, jak został skonstruowany przez Stwórcę.

- Myślę, że nie miała wielu okazji, żeby się przyzwycząić.

Na dźwięk jego głosu dziewczynka uniosła głowę z ramienia Gemmy. Serce mu drgnęło, gdy dostrzegł, że natychmiast przestała płakać.

- Cześć, słoneczko.

Przechyliła się w jego stronę, a Farrell wyciągnął do niej rękę.

- Pozwoli pani?

- No jasne. Poza dziesięćmioma minutami w wannie od czterech godzin siedzi przyklejona do mojego biodra.

- I płacze tak od przebudzenia?

- Nie, podczas śniadania nawet się zaprzyjaźniłyśmy. Ale za kąpiel zostałam ukarana. Przyjrzał się dziecku. Świeżo umyte brązowe włoski, spięte różowymi spineczkami, odsłaniały wymizerowaną twarzyczkę, tak bladą, jakby mała nigdy nie wychodziła na słońce. Czarne sińce pod oczami wyglądały na dziecięcej buzi bardzo nienaturalnie, wręcz przerażająco.

- Zmyła z niej pani miesięczne pokłady brudu. Przez twarz Gemmy przemknął cień.

- Prawie żałuję, że to zrobiłam. - Widząc jego zdziwione spojrzenie, wyjaśniła: - Ma kilka paskudnych siniaków.

Wściekłość, która w nim buzowała od momentu odkrycia dziecka w szafie, groziła wybuchem. Nerwowo przełknął ślinę. Dziewczynka, ciągle pochlipując, oparła główkę o jego ramię.

- Dziś po południu umówiona jestem z pediatrą. - Gemma odsunęła się, wpuszczając go do środka.

Poszedł za nią do kuchni. Dom pachniał cynamonem i drożdżami, a gdy zbliżyli się do drzwi kuchni, doszedł do tego zapach kawy. Farrellowi ślinka nabiegła do ust, a w brzuchu mu głośno zaburczało.

Gemma zatrzymała się przy kuchence i gestem zaprosiła Farrella, by usiadł przy stole.

- Wstałyśmy dziś bardzo wcześnie, postanowiłam więc upiec bułeczki cynamonowe.

Nasza

mała przyjaciółka bardzo mi pomogła. Chyba nikt nie potrafiłby tak energicznie potrząsać pojemnikiem z cynamonem.

„Nasza mała przyjaciółka”. Farrell usadowił małą na kolanach. Wczepiła paluszki w jego sweter z niepokojącą zaborczością. Można się było spodziewać, że prędzej spruje się ścieg dzianiny, niż osłabnie uchwyt malej.

- Jaką kawę pan lubi - spytała Gemma. Farrell podniósł wzrok. Stała przed nim w zielonej jak jej oczy sukience, w ręku trzymała talerz z pachnącymi bułeczkami.

W tej chwili mógł tylko myśleć o tym, jakie lubi kobiety. Na pewno nie ciepłe, delikatne i nieskończenie kobiece. Wolał, gdy były niezależne, bezproblemowe, gotowe odejść bez zbędnych słów. Nie zachęcał ich nigdy do dłuższych związków. Umawiał się, bywało że spotykał się z którąś na tyle długo, że szli do łóżka. Jednak zawsze był ostrożny i wybierał kobiety, które nie pragnęły czegoś więcej, które z sobie tylko znanych powodów nie marzyły o stałych związkach i nienawidziły komplikacji. Ta kobieta natomiast była jednym wielkim problemem.

- A może woli pan soki- Albo herbatę? - Zmarszczyła czoło. - Nie, pan na pewno nie lubi herbaty. Niemożliwe: glina i herbata - zaśmiała się wesoło.

- Piję czarną kawę.

- To świetnie.

Przyglądał się, jak szuka odpowiedniego kubka i nalewa kawy aż po brzeg. Nie chciał patrzeć, jak się porusza, jakby tańczyła w takt niesłyszalnej dla innych muzyki.

Nie robiła zbędnych ruchów. Postawiła kubek na tyle daleko, żeby dziecko nie mogło sięgnąć, wreszcie sama usiadła po przeciwnej stronie. Na blacie okrągłego dębowego stołu leżały kolorowe plastikowe serwetki w kształcie owoców. Jego kubek stał na jabłku, jej na pomarańczy. Do połowy opróżniona miseczka płatków śniadaniowych z dziecięcą łyżeczką ustawiona była na bananie.

- Mam nadzieję, że dowiemy się w końcu, jak jej na imię. - Gemma z nieświadomym wdziękiem upiła łyk kawy.

- Czy w ogóle coś dziś powiedziałaś Gemma spojrzała na dziewczynkę.

- Nie, ale rozumie wszystko, co się do niej mówi. Prawda, serduszko?- Powiedziałam, że tak będę ją nazywać, bo jej włoski mają taki właśnie kolor, jak miodowe serduszka.

- Wątpię, czy wie, co to jest miód.

- Teraz już tak. Pokazałam jej i natychmiast zanurzyła paluszki w słoiku. Miała zajęcie na dobrą chwilę.

- A jak spała?
- Z przerwami.
- Zajmę się tą sprawą.

Gemma nie musiała prosić o wyjaśnienie. Doskonale wiedziała, że mowa o odszukaniu rodziców dziecka.

- No więc... - uśmiechnęła się. - Inspektorze Riley... - Zastanowiła się przez moment. - Farrell - podjęła wreszcie decyzję, żeby zwracać się do niego po imieniu. - Czy często ci się to zdarzać

- Co takiego?

- Udzielanie pomocy i porad w cudzych kuchniach Wiesz, jak zaradzić kłopotom.

- Czyżbym to właśnie robił?

- Bardzo doceniam to, że przyjechałeś, a mała jeszcze bardziej.

- Jak sobie dajesz radę ze wszystkim, kiedy masz całą gromadę takich biednych dzieciaków?- Nie wiem. To pierwsze dziecko, które mi przysłano.

Przez moment wydawało się, że nie zrozumiał.

- Pierwsze... Oczy jej błyszczały.

- Właśnie. W zeszłym tygodniu skończyłam szkolenie. Sam widzisz, jak bardzo w naszym hrabstwie brak odpowiednich domów.

- To znaczy, że nigdy dotąd... Przerwała mu z uśmiechem.

- Nie denerwuj się, uczyłam się tego całe życie. Mam dyplom z pedagogiki, a poza tym przez trzy lata pracowałam w przedszkolu, zanim... - urwała gwałtownie.

Nie miał zwyczaju naciskać, a jednak teraz to zrobił.

- Zanimś

Jej uśmiech zgasł.

- Nim zmarł mój mąż. Odchyliła się na krześle.

- Pracowałam z dziećmi ze średnio zamożnych domów. Prosto po zajęciach jechały na lekcje muzyki, rytmiki i gimnastyki. Regularnie co sześć miesięcy chodziły na wizyty kontrolne do pediatry i dentysty, nosiły markowe ubrania z dopasowanymi kolorystycznie wstążkami i czapkami. Dzięki stworzonym im warunkom wszystkie były świetnie rozwinięte. Umiały już płynnie czytać i to nie ja im, lecz one mnie czytały bajki. Marzyłam o trudniejszym zadaniu. Stąd ta praca.

- Skoro szukałaś wyzwań, rzeczywiście wybrałaś odpowiednie zajęcie.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Buleczka cynamonowa wprost rozpływała się w ustach. Oderwał mały kęs i trzymał przed sobą. Po chwili dziewczynka wyjęła Farrelowi bułkę z ręki i powtórzyła czynność, którą zapamiętał

z wczorajszego wieczoru. Zaczęła skubać ciasto, jak poprzednio herbatnik.

- Powinna szybko przybrać na wadze - zauważyła Gemma. - Dopisuje jej apetyt.

Co ja tu robię, zastanawiał się Farrell. W tej przytulnej kuchni, z dzieckiem w różowej piżamce na kolanach, z kobietą, której uśmiech był tak ciepły, jak słońce oświetlające stół. Kobieta, która była kwintesencją kobiecości.

- Zresztą tobie też - dodała.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, o co jej chodzi. Kiedy jednak spojrzął na stół, uświadomił sobie, że bułeczki z talerza znikły, a kubek był pusty. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek jadł takie pyszności. Uśmiechnął się szeroko.

Gemma uśmiechnęła się w odpowiedzi. Odniosła talerz do zlewu, a kubek ponownie napełniła kawą.

- Nie powinnam cię prosić o przyjazd. W twojej pracy konieczny jest pełny relaks w wolnym czasie. Nie dzwoniłabym, gdyby...

- W porządku. Przecież chodziło o małą. Stawiając przed nim kubek, delikatnie otarła się o jego rękę. Wciągnął głęboko powietrze, wdychając zapach parującej kawy i czegoś nowego, słodkiego i kobiecego, co przywiodło mu na myśl bez. Pamiętał, że zeszłej nocy, gdy dotknął jej dłoni, poczuł tę samą tęsknotę. Teraz również, tak jak

wczoraj, zeszywniał, próbując stłumić to niepokojące uczucie.

- Za kilka minut będę musiał się zbierać.

- Jasne.

Znów podniósł kubek, choć jeszcze przed chwilą wydawało mu się, że nie ma na to ochoty.

- Wiesz, jak długo mała zostanie u ciebie. Czy przeniosą ją, jak zwolni się gdzieś miejsce?

- Nie, zostanie tutaj.

A więc dziecko będzie mieszkało u Gemmy, gdzie w ciągu ostatnich dwunastu godzin miało lepszą opiekę niż przez całe dotychczasowe życie. Zostanie tu, póki policja nie odzuka jej rodziców, lub też póki sąd nie pozbawi ich praw rodzicielskich i mała nie zostanie skierowana do adopcji. Taka sprawa może ciągnąć się latami.

Zdawał sobie sprawę, że wszystkie te rozwiązania są niewłaściwe; najlepszym byłby pobyt u Gemmy.

- Będzie tu szczęśliwa, gdy się przyzwyczai.

- Chcesz zobaczyć ogród? - Z wyrazu twarzy Gemmy łatwo dało się wyczytać, że sama jest zaskoczona tym pytaniem. - To głupie, ale jestem z niego bardzo dumna.

- Lubisz ogrodnictwo?

- Nieszczerze. Weź kawę i chodź. Zobaczymy, czy nasza przyjaciółka pójdzie z nami na własnych nóżkach.

„Nasza przyjaciółka". Postawił dziewczynkę na podłodze i choć się skrzywiła, wcale nie wyglądała na bardzo zaniepokojoną. Kiedy wyciągnął rękę, wsunęła swoją łapkę w jego dłoń i podreptała do kuchennych drzwi.

- Właśnie ze względu na ogród kupiłam ten dom. Jest ogromny. Najwyraźniej poprzedni właściciele nie wychodzili w ogóle na zewnątrz, bo wyrosła tu prawdziwa dżungla. Musiałam wzywać ogrodnika, żeby zrobił z tym porządek. Powiedz, co o tym myślisz. Miał wrażenie, że znalazł się w dziecięcym rajku. Stał obok Gemmy z dziewczynką uczeponą jego ręki i rozglądał się w oszołomieniu po bajkowym terenie. Z grubego konara płaczącej wierzby, rosnącej przy wysokim drewnianym płocie, zwisała huśtawka zrobiona z opony. Obok stał zestaw drewnianych drabinek z równoważnią, słupkami do wspinania i siecią z lin, która rozpostarta była nad kadłubem statku. W pobliżu tarasu ustawiono drewniany domek z oknami na takim poziomie, żeby dziecko mogło wyglądać bezpiecznie na zewnątrz. Prawie przy samych schodkach do domu usytuowano piaskownicę, w której mogło się swobodnie bawić czworo, a nawet pięcioro dzieci. Po drugiej stronie stał duży stół i zestaw do grillowania. Pod płotem rosła obsypana kwiatami

forsycja, trochę dalej jabłotka. Wszędzie biegły wysypane ceglanym żwirem ścieżki, a grządki kwiatowe, przygotowane już pod siew letnich roślin, otaczały domek do zabawy i drewniany taras.

- Domek i taras zbudował jeden z moich szwagrów - powiedziała z dumą. - Drugi zmontował statek i drabinki. To wspaniali, życzliwi chłopcy.

Nie wątpił, że musieli uwielbiać swoją niesamowitą szwagierkę z niewinną buzią i miękkimi jasnymi włosami, zawijającymi się na ramionach. Pewno nawet nie musiała ich prosić.

Podniosła wzrok.

- Chciałam ci to pokazać, żebyś wiedział...

- Żebyś wiedział, że dziecko jest w dobrych rękach ?

- Właśnie.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

- Wczoraj chyba tak.

Jego głos zabrzmiał dość nieprzyjemnie, zgrzytliwie:

- Słuchaj, moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Jestem tylko gliną - dodał łagodniej - który ją tu dostarczył. Ale cieszę się, że trafiła właśnie do ciebie.

Nie zamierzał mówić tak ostro, jednak świadomość jej bliskości, a także małej łapki ufnie wsuniętej w jego dłoń pozbawiała go tchu. Obie

brały go za innego człowieka, obie myślały, że go to wszystko obchodzi.

I chyba miały trochę racji.

- No dobrze. Pewno musisz już wracać.

- Gemma położyła dłoń na ręce dziewczynki. Patrzył, jak małe paluszki splatają się z palcami kobiety.

Będzie jej tu dobrze, pomyślał. Nie jestem jej już potrzebny. Zaskoczyło go, że nie poczuł ulgi.

- Rzeczywiście, już się zbieram.

- Dziękuję, że przyjechałeś. Naprawdę bardzo mi pomogłeś.

Przykucnął, aby pożegnać się z dzieckiem.

- Muszę już iść, kochanie. Bądź grzeczna. Zmarszczyła czołko, jakby miała się rozpłakać.

Podniósł się, nim w jej oczach pojawiły się łzy.

- Mam nadzieję, że wizyta u lekarza nie przyniesie żadnych niespodzianek.

- Chcesz znać wyniki?-

Był już poza tą sprawą. Skończył z nimi. Jeśli go jeszcze jakoś z tym powiążą, to tylko w celu odnalezienia skurczybyka, który porzucił dziecko. Lecz co miał jej odpowiedzieć?-

Ze nie interesuje go stan dziecka? Miał wiele wad, ale nie był kłamcą.

- Oczywiście. - W jej oczach dostrzegł pytanie, którego przez delikatność nie zadała głośno.

- Zadzwonisz?

- Z przyjemnością. Obiecuję, że tym razem nie tak wcześnie.
- Możesz dzwonić o każdej porze. - Odwrócił się, niemal od razu żałując słów, które mu się wyrwały. Tylko, czy gdyby mógł, rzeczywiście chciałby je cofnąć?

ROZDZIAŁ TRZECI

Pokój na posterunku policji w Harleton wyglądał jak magazyn rupieci: dużo stłoczonych metalowych biurek i mnóstwo wiecznie dzwoniących telefonów. Farrell siedział przy jednym z takich gratów nad stosem papierów, który mimo jego starań zdawał się nieustannie rosnać. Zwykle radził sobie z wypełnianiem formularzy z trzema kopiami lepiej niż którykolwiek z kolegów, świetnie też rozumiał, jak ważne jest prowadzenie starannej dokumentacji. Dziś jednak cała ta robota wydała mu się potworną stratą czasu. Bardziej niż szczegóły odnalezienia dziewczynki w szafie potrzebne było odszukanie rodziców małej.

- Masz chwilkę? - Przy biurku stanął Archie z teczką dokumentów w ręku.
- Coś odkryłeś?

- Posłałem wczoraj Brach'ego i Scalona, żeby przepytali sąsiadów. Większość z nich nie chce gadać.

Nie zaskoczyło go to. Ludzie bali się o siebie i swoje rodziny.

- A dowiedzieli się czegoś o tej małej?

- Starsza kobieta, która mieszka obok, twierdzi, że dziecko ma na imię Mary. Mówi, że matka dziecka często tam przychodziła, a któregoś dnia złapała tę sąsiadkę i prawie siłą zmusiła do zaopiekowania się dzieckiem. Starsza pani bała się odmówić i w końcu dzieciak przemieszkał u niej prawie tydzień, póki matka nie wróciła.

- I nikogo o tym nie zawiadomiłaś - Farrell pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Bała się. Wczoraj też nic byśmy z niej nie wyciągnęli, gdyby nie fakt, że za kilka dni wyjeżdża na stałe do syna do Detroit.

- Potrafi coś powiedzieć o tej matceś

- Nie zna jej nazwiska, ale podała szczegółowy rysopis. - Archie zerknął do notatek. -

Długie, ciemne włosy. Niska, z nadwagą. Brak jednego lub dwóch przednich zębów.

Rysopis zgadza się z tym, czego dowiedzieliśmy się od sąsiada z naprzeciwka. Oboje sądzą, że kobieta musi mieć około dwudziestu dwóch lub trzech lat. Wielokrotnie widziano ją z mężczyzną, który prawdopodobnie też mieszkał w tym domu.

- Coś jeszcze Archie zamknął teczkę.
- Nic. Równie dobrze mogli już dotrzeć do Kalifornii. Spróbujemy wykorzystać to, co zdobyliśmy wczoraj, ale pewno nigdy ich nie złapiemy. Znajdą nowy dom i znów rozkręcą interes... - Wzruszył ramionami.

Farrell właściwie znał odpowiedź na swoje pytanie.

- To co będzie z małą Maryś
- Lepiej jej będzie pod opieką państwa niż matki, która ją porzuca, gdzie popadnie. Trochę to pewno potrwa, aż w końcu jakiś sędzia uzna, że rodzice nie zamierzają jej odzyskać i odbierze im prawa rodzicielskie. A jeśli do tego czasu mała nie będzie zbyt skrzywiona przez wszystkie te przejścia, umieszczą ją w jakiejś rodzinie.
- Niezbyt to pocieszające. Archie położył teczkę na biurku.
- To śliczny maluch. Szkoda, że są takie małe szanse na odnalezienie matki, bo mogłaby podpisać zgodę na adopcję. Czasami udaje się to załatwić.

Farrell nie odezwał się, ale pomyślał, że gdyby miał tu coś do powiedzenia, na pewno by się udało. Wykonał swoją pracę i zrobił to dobrze. Nie miał zwyczaju podejmować działań na własną rękę ani popadać w obsesję, jeśli sprawy nie dało się rozwiązać. Tak było do tej pory...

Archie pochylił się nad biurkiem.

- Słyszałem co nieco o zastępczej matce, do której zawiozłeś dziecko.

Farrell dostrzegł błysk zainteresowania w oczach starszego kolegi. Domyślał się, skąd Archie czerpie swe informacje.

- Cał nie potrafi utrzymać języka za zębami - mruknął.

- Mówił, że zostałeś z dzieciakiem, póki nie zasnął.

- Płakała tak, że serce się krajało.

- A ta kobitka mieszka sama? - z głosu przełożonego przebijała ciekawość.

- A co to ma do rzeczy?

- Może i ma. Nie wiem, czy nie potrzebna jej ochrona. No wiesz, taki regularny patrol. -

Archie mrugnął porozumiewawczo.

Farrell uniósł pytająco brwi, ale Archie roześmiał się tylko i ciągle chichocząc, odszedł do swoich zajęć.

- Trzeba jej podawać witaminy. I dużo dobrego, pożywnego jedzenia. Muszę jeszcze pobrać krew do analizy. - Anna Choi, lekarz pediatra, która współpracowała z pogotowiem opiekuńczym, rzuciła okiem na kartę. - Myślę, że jeszcze nie ma dwóch lat. Proszę zapisać się na bilansowe badanie rozwoju. Nasz psycholog zna się na

takich przypadkach i wie, na co zwrócić szczególną uwagę.

Gemma poprawiła swoją podopieczną na kolanach i westchnęła.

- Czy nie powinna najpierw trochę się zdomowić? Podejrzewam, że w tej chwili informacje mogą być mylące.

- Psycholog weźmie przecież pod uwagę przejścia dziecka. Musimy wyrobić sobie teraz jakiś pogląd, żeby mieć materiał porównawczy.

Lekarka wyszła na korytarz i kiwnęła na pielęgniarkę.

- Zaprowadź, proszę, naszą pacjentkę do kosza z zabawkami.

Starsza kobieta o ciepłym, ujmującym uśmiechu i znakomitym podejściu do dzieci bez problemu zabrała dziewczynkę z gabinetu.

- Nie chciałam rozmawiać przy niej. Nie wiemy, ile rozumie - wyjaśniła doktor Choi.

Gemma kiwnęła głową. - Ma sporo sińców. Niestety to zdarza się bardzo często. Ktoś wpada w złość i wyładowuje się na dziecku. Dlatego zrobiłam zdjęcia. Możemy ich potrzebować, gdyby matka zgłosiła się i chciała odzyskać córkę. - Doktor Choi westchnęła i zdmuchnęła z czoła kosmyk włosów. - Proszę mi jednak wierzyć, że widziałam gorsze rzeczy. Jej siniaki już znikają, nie wykryłam też żadnych przebytych złamań.

Zresztą na wszelki wypadek skieruję ją na prześwietlenie.

- Skoro tak trzeba.

- Może trudno pani w to uwierzyć, ale wydaje się, że to dziecko miało sporo szczęścia.

Gemma nie ukrywała wątpliwości.

- Oczywiście, była bita - ciągnęła lekarka. - Jednak nie tak groźnie, żeby pozostawiło to ślady w jej psychice, choć na tyle mocno, że możemy to wykorzystać w sądzie. Dzięki Bogu, przeżyła, a jeśli jeszcze zdołamy ją uchronić przed powrotem do poprzedniego życia, będzie miała szansę rozwijać się normalnie. Nie wszystkim dzieciom się to udaje.

- Chciałabym ją chronić. - Głos Gemmy drżał z przejęcia.

- Niech się pani zbytnio nie angażuje - ostrzegła ją doktor Choi. - Wszystko, co pani może teraz zrobić, to dbać o jej zdrowie psychiczne i fizyczne.

- Pod warunkiem, że uchronię ją też przed biciem w przyszłości.

Doktor Choi założyła ręce i pochyliła się nad stołem.

- Zdaje sobie pani sprawę, że nie zawsze jesteśmy w stanie temu zapobiec, prawda?

Oczywiście, wiedziała o tym. Sądziła nawet, że jest na to przygotowana. Ale już po jednej wspólnej nocy czuła się związana z tym maleństwem jak rodzona matka.

- Proszę się nią po prostu dobrze opiekować - poradziła lekarka. - W tej chwili to najlepsze, co może pani zrobić.

Nim dopełniono wszystkich formalności i zrobiono wreszcie prześwietlenie, obie z małą umierały z głodu. Gemma знаła bar, w którym dla małych klientów podawano kanapki z masłem orzechowym w kształcie gwiazdek i księżyców, lecz dopiero gdy usiadły przy oknie wychodzącym na ruchliwą ulicę, zorientowała się, że bar jest naprzeciwko posterunku policji.

Kiedy zjadły dwie gwiazdki, jeden księżyc i kanapkę z indykiem, zamówiła duży kawałek sernika na wynos.

- Pewno nie ma pan ozdobnej wstążki? - spytała właściciela.

Faktycznie nie miał, ale zawiązał kokardkę ze sznurka, a w środek styropianowego pudełka wetknął wyjęty z wazonu goździk. Z sernikiem pod jedną pachą i dzieckiem pod drugą przeszła przez jezdnię.

- Dzień dobry. Czy zastałam inspektora Rileya? - spytała umundurowaną kobietę siedzącą w okienku.

Nie miała czasu, żeby się zastanowić. Jednak ledwo zadała pytanie, już tego pożałowała. Co ją skłoniło do przynoszenia mu ciastaś I czemu, na

Boga, wybrała akurat ten właśnie bar? Chciała podziękować, co było rzeczą najzupełniej normalną, lecz *przecież* nie musiała tego robić w tak demonstracyjny sposób. Postawiła torbę na kontuarze przy okienku.

- Właściwie mogę to zostawić, jeśli go nie ma. Policjantka nawet nie uniosła głowy.

- Zaraz sprawdzę. Proszę usiąść.

Gemma miała już powiedzieć, że rezygnuje z czekania, ale dziewczynka zaczęła właśnie trzeć oczy. Niepewna, czy to oznaka senności, czy napływających łez, Gemma odeszła z nią od okienka, mrużąc uspokajająco:

- No, no, wszystko w porządku. Zaraz wracamy do domu.

Dom. Cóż, nie był to oczywiście prawdziwy dom tej małej. Być może zamieszka w nim na całe lata, ale równie dobrze może go opuścić za kilka dni. W każdej chwili kobieta, która ją porzuciła, mogła zechcieć odebrać córkę, a wtedy sąd pewnie wyrazi zgodę, przynajmniej na okres próbny. I trzeba będzie oddać dziecko. Z przymkniętymi oczami kołysała małą.

Kiedy uniosła powieki, Farrell stał już przy nich.

- Och... - Wszystko, co zamierzała powiedzieć, uleciało jej z głowy. Przyszła przecież/żeby mu podziękować i zdać relację z wizyty u pediatry. Kiedy jednak patrzyła na niego, była w stanie

myśleć jedynie o tym, jak to się dzieje, że w obecności tego gliny czuje się zarazem bezpieczna i zagrożona.

Zdołała się zorientować, że nie był zbyt gadatliwy. Teraz również oznajmił lakonicznie:

- Mam nowe informacje.

Kiwnęła głową, jakby właśnie to było celem jej wizyty.

- Tak?

Zwrócił się do dziecka.

- Hej, skarbie. Wiem już, że masz na imię Maty. Dziewczynka wyciągnęła do niego rączki.

- Mary? - Gemma przeciągnęła sylaby, podając mu dziecko. Czowała jakiś związek z kobietą, która dała dziewczynce życie i tak tradycyjne imię. - Podejrzewam, że nadal nie znacie nazwiska?

Farrell uśmiechnął się do Mary, która otoczyła ramionkami jego szyję.

- Niestety. Na razie wiemy tylko tyle - odparł, nie patrząc na Gemmę.

Podobał się jej mocny zarys jego szczęki. Ciemne włosy były krótkie, ale tak gęste i faliste, że wymykały się spod kontroli. Ciekawiło ją, czy ich właściciel zachowywał się podobnie, czy pod tą szorstką powłoką kryje się niezależny i butny człowiek.

Sięgnęła do papierowej torby i wyciągnęła pojemnik z sernikiem.

- Przyszliśmy ci podziękować. To dla ciebie. Teraz odwrócił się do niej. Wiedziała już, że bał się okazywania uczuć. Prawdopodobnie odebrał dobre, lecz surowe wychowanie od srogiego ojca. Zaskoczył ją jednak wyraz jego szarych oczu. Ze zdziwieniem stwierdziła, że patrzy na nią ciepło, serdecznie i jakby z oczekiwaniem.
- Nie trzeba było.
- Ten prezent w zasadzie jest głupawy. To znaczy... Pewno często jadasz w barze naprzeciwno. To sernik od nich. Wyglądał tak smakowicie...
- Uświadomiła sobie, że plecie bez ładu i składu. Patrzył na nią z uśmiechem, który chwycił za serce. - Jeśli nie masz ochoty, sama go zjem
- uśmiechnęła się.
- To będzie miła odmiana po twardawych pączkach. Roześmiała się rozradowana.
- Byliśmy w pobliżu. Zabrałam... Mary do lekarza.
- I co powiedział- To kobieta. Powiedziała, że wszystko w porządku, małej potrzeba tylko trochę więcej witamin, no i musi przybrać na wadze. Ma również zaczerwienione gardło, ale zdaniem doktor Choi to tylko początek lekkiego przeziębienia.
- No, to chyba czeka cię dobra zabawa.
- Och, damy sobie radę.

- A co zrobisz, jeśli nagle potrzebna ci będzie pomoc? Masz... kogoś, na kogo możesz liczyć?

Dostrzegła chwilę wahania przy słowie „kogoś”. Z pewną przyjemnością pomyślała, że chce wiedzieć, czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna. Lecz nim zdążyła się tym naprawdę ucieszyć, uświadomiła sobie, że pewno raczej obawia się, czy znów zamierza zawracać mu głowę. To wyjaśnienie było znacznie mniej przyjemne.

- Och, mam dużą rodzinę - uspokoiła go pospiesznie. - Zawsze mogę ich wezwać na pomoc. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję, że już ci nie będę przeszkadzać. Ciągle mi przykro za ten poranny telefon...

- Takś Bo mnie wręcz przeciwnie.

W pierwszej chwili nie dotarło do niej, co powiedział, ale gdy spojrzała mu w oczy, wiedziała, że to nie zdawkowa uprzejmość. Naprawdę tak myślał.

- Jesteś bardzo miły.

- Nieczęsto mi to mówią.

- To dziwne. Pewno niewielu potrafi dostrzec, co się kryje pod spodem. - Uświadomiła sobie, że zabrzmiało to dość zarozumiale. - Przepraszam, nie to miałam na myśli.

Wszystko, co próbuję powiedzieć, wychodzi jakoś niezręcznie.

- Wszystko, co mówisz, brzmi wspaniale. - Znów patrzył na Mary, jakby bał się, że

powiedział za dużo. - Muszę wracać do pracy. Czy zechcesz wymienić sernik na małą dziewczynką Podała mu torbę.

- Z kawowo-czekoladowymi wiórkami. Nie zwracaj tylko uwagi na goździk. Zresztą już pewno zwiądl.

Odebrał torbę i pochylił się, podając Gemmie Mary. Na krótką chwilę ich ramiona zetknęły się, a ręce splątały. Przez ułamek sekundy Gemma poczuła jego ciężar, jego biodro przyciśnięte do jej biodra. Serce biło jej jak oszalałe, a na policzki wystąpił rumieniec.

Dotarło do niej, jak niebezpieczną grę prowadzi. Wcale nie wpadła tu, żeby się pożegnać ani opowiedzieć o wizycie u lekarza. Chciała go znów zobaczyć, chciała widzieć, jak łagodnieją jego oczy, kiedy spogląda na dziecko, a czasami i na nią. Igrała z ogniem, bo choć na razie Farrell potrafił nad tym zapanować, ich wzajemne przyciąganie stawało się tak mocne, że coraz trudniejsze do ukrycia i kontrolowania.

- Cóż, chyba rzeczywiście zajęłyśmy ci zbyt dużo czasu. - Patrzyła na Mary, żeby uniknąć jego wzroku. To samo wcześniej robił Farrell. - Mary jest bardzo zmęczona. Prawda, skarbie? Czas na krótką drzemkę.

Farrell powoli wyciągnął rękę i pogłaskał główkę dziecka.

- Uważaj na nią.
 - No pewnie.
 - Dam ci znać, jeśli dotrą do nas jakieś wieści. Zastanawiała się, czy rzeczywiście to zrobi, czy raczej przekaże informacje do pogotowia opiekuńczego, wiedząc, że i tak o wszystkim ją zawiadomią. Zresztą, co to za różnica. W ciągu ostatnich godzin wymagała od niego więcej niż od swojego męża przez ich całe nieudane małżeństwo. Nie mogła prosić o nic więcej.
 - Jeszcze raz dziękuję. - Spojrzała przez ramię, uśmiechając się na pożegnanie. - Mam nadzieję, że sernik będzie ci smakował. Koniecznie wypij do niego filiżankę dobrej kawy.
 - Niestety kawa na posterunku nie umywa się do twojej.
 - Zawsze więc możesz liczyć na kawę u mnie. - Ze też nie ugryzła się w język. - Jeśli oczywiście znajdziesz się gdzieś w pobliżu.
 - Będę o tym pamiętał.
- Bała się ponownie otworzyć usta. Ruszyła do drzwi, trzymając Mary na biodrze, i nie oglądając się, opuściła posterunek.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Uspokój się, Gemma. Lekarka przecież powiedziała, że z uszami Mary wszystko jest w porządku. Mała ma tylko odrobinę podwyższoną temperaturę. Po prostu jest przeziębiona.

- Patty, starsza siostra Gemmy, siedziała w wiklinowym fotelu z Mary na kolanach.

Patrząc na nie, można by przypuszczać, że to matka z córeczką. Włosy Patty miały ten sam odcień brązu, a jej oczy były tak samo niebieskie, jak oczy dziecka.

Gemma nie wyglądała na przekonaną, więc Patty dorzuciła:

- Naprawdę niepotrzebnie się denerwujesz. Wiedziała, że siostra ma rację. Już podczas pierwszego badania doktor Choi dostrzegła objawy rozwijającego się przeziębienia. Po trzech dniach, w czasie dzisiejszej wizyty, diagnoza potwierdziła się. Gemma zdawała sobie sprawę,

że nie ma powodów do zdenerwowania. Jako nauczycielka wycierała setki małych nosków. Tylko że wówczas odsyłała dzieci do domu, przekazując odpowiedzialność za ich zdrowie matkom maluchów.

- Wezmę ją, jeśli jesteś zmęczona - zaproponowała.

Patty machnęła ręką w stronę małej sofy stojącej pod ścianą.

- Nie jestem zmęczona. Usiądź wreszcie i odsapnij. Dla mnie to nie pierwszozna. - Patty udawała, że ma własnych dzieci powyżej dziurek od nosa, ale nigdy nie przegapiła okazji, jeśli tylko mogła pomatkować jakiemuś maluchowi.

Wcześniej wyszła za mąż i dziewięć miesięcy później obdarowała Johna, świeżo upieczonego absolwenta uczelni, parą bliźniaków. Po dwóch latach na świat przyszli kolejni dwaj chłopcy. Cała czwórka była dość żywa i Gemma wątpiła, czy Patty kiedykolwiek udało się utrzymać któregoś z synów na kolanach dłużej niż pięć minut, nim nie wyrwał się, aby sprawdzić, co też poczynają bracia.

- Biedne maleństwo nie zdołało przespąć ani jednej nocy w spokoju - powiedziała, siadając na sofie, skąd mogła patrzeć na siostrę i Mary.

- Podejrzewam, że dziś jest najgorszy dzień, potem będzie już tylko lepiej - zauważyła Patty,

odgarniając włoski z czoła Mary. - Może chcesz, żebym przysłała Johna?- Pomoże ci ją nosić. Przy-szłabym sama, ale kiedy ostatnio nocowałam poza domem, zmywarka zaczęła przeciekać, Mark dostał ospy wietrznej, a Dillon przewrócił się i wybił sobie ząb. John nie wiedział, w co ręce włożyć.

- Akurat. John dałby sobie z waszymi urwisami radę, nawet gdyby mu zawiązano ręce. Po prostu nie lubisz zostawiać ich samych na zbyt długo. Poza tym na pewno chcesz się wyspać.

Patty wzniosła oczy do nieba, ale nie zaprzeczyła. Rzeczywiście uwielbiała swoją rodzinę.

- Myślisz, że dasz sobie radę?- Wyglądasz na zmęczoną. Naprawdę, jedno z nas może ci pomóc.

Nie wiedzieć czemu oczami wyobraźni Gemma zobaczyła innego mężczyznę noszącego Mary na rękach. W przeciwieństwie do Johna nie był blondynem. Poza tym John gadał jak najęty na każdy temat, tamten zaś cedził słowa, a najlepiej czuł się, milcząc.

Zdecydowanie pokręciła głową.

- Dam sobie radę. Do tej pory nie zarywałam nocy.

- Jednak zawsze biegłaś mi z pomocą. Pamiętasz, jak chłopcom wyrzynały się ząbki¹?

Pamiętała doskonale. Także to, jak zazdrościła wówczas Patty jej ślicznych dzieci i czulego męża, który tak bardzo ją kochał.

- Nigdy nie robiłaś niepotrzebnego zamieszania - zauważyła. - John zresztą też zawsze świetnie sobie radził.

- Dotarła do mnie wiadomość, że gliniarz, który przyniósł Mary, to kawał chłopca, a na dodatek nie jest żonaty.

Przez moment miała wrażenie, że się przesłyszała. Już od dzieciństwa Patty obdarzona była niezwykłym talentem. Zmieniała zniemacka temat, kompletnie zbijając rozmówcę z pantafelku.

- A któż ci dostarcza takich informacji¹? Patty podniosła rękę w obronnym geście.

- Moja sąsiadka jest żoną partnera twojego policjanta.

- Patty, on nie jest „mój”.

- Sheila mówi, że ten facet... nazywa się Farrell Riley, prawda- Ze to typ samotnika, ale i tak wszyscy go lubią i szanują. Dwukrotnie był odznaczany za męstwo. Mąż Sheili wielbi ziemię, po której on stąpa. Teraz podobno rozeszła się pogłoska, że ma dostać awans, a Cal nie chciałby stracić partnera.

Serce Gemmy zaczęło bić szybciej. Jeszcze z czasów szkolnych pamiętała to pełne napięcia oczekiwanie. Myliła się, sądząc, że wyrosła z niego tak samo, jak wyrasta się z plakatów z gwiazdami rocka.

Postanowiła zignorować to uczucie.

- Rzeczywiście jest bardzo miły. Zainteresował go los Mary.
- Na pewno chciałby wiedzieć, co się z nią dzieje. Może powinnaś do niego zadzwonić?-
Myślę, że nie ma takiej potrzeby. Przecież opowiesz wszystko Sheili, ona powtórzy to mężowi, on z kolei Farrellowi.
- Jesteście po imieniu?
- Patty... - W głosie Gemmy słychać było ostrzeżenie. - Wiesz dobrze, że postanowiłam wyrzec się mężczyzn. Prowadzę życie, które mi odpowiada i jestem szczęśliwa.
- Nie wszyscy mężczyźni są podobni do Jimmy'ego.
- Być może. Czy jednak jesteś pewna, że będę potrafiła ustrzec się błędu. Raz się już dałam nabrać. Skąd pewność, że nie stałoby się tak ponownie?
- Jimmy miał charakter kupca. Potrafiłby sprzedawać piasek na Saharze i być może nawet kiedyś to robił. Jego urok ogłupił nas wszystkich, ale dostaliśmy nauczkę, a ty największą. O, tak. Patty nawet nie podejrzewała, czego nauczyła się jej siostra, ale Gemma nie była w nastroju, żeby wdawać się w szczegóły.
- Zrozum, jestem teraz szczęśliwa. Robię to, co lubię. Nie chcę żadnych komplikacji.
- A seks? Nie brakuje ci tego?

Chociaż dawno przywykła do bezpośredniego zachowania Patty, poczuła, że policzki ją palą. Powodem jednak nie było pytanie, które zadała siostra, lecz obraz Farrella, jaki pojawił się w jej wyobraźni. Tym razem nie kołysał w ramionach chorego dziecka.

- Tak właśnie myślałam! - triumfalnie zawołała Patty.

- Nie wyjdę za mąż po to, żeby prowadzić regularne życie seksualne! Nie zamierzam również wdać się w jakiś romans. To nie w moim stylu.

- To wyjdź za mąż z miłości. Chyba nie przestałaś w nią wierzyć, choć w tej chwili masz trochę zamazany obraz. Za młoda jesteś, żeby żyć jak mniszka.

- Nie mogłabym zostać mniszka.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem, ale teraz skończymy już tę rozmowę, dobrze?

- Jeśli nie pasuje ci ten gliniarz, to John ma klienta, który...

- Patty!

John, specjalista od inwestycji bankowych, nieraz już próbował nakłonić Gemmę do nawiązania znajomości z niektórymi ze swoich klientów. Jego zdaniem dobry kandydat charakteryzował się okazałym rachunkiem w banku i awersją do umów przedmażeńskich.

- Jesteś pruderyjna! - Patty zmarszczyła swój zgrabny nos. - No dobra, siostrzyczko. Przykro mi cię zostawiać, ale muszę brać się za obiad dla mojej czeredy. Zadzwoń, gdybyś uznała, że potrzebujesz pomocy. A najlepiej zatelefonuj do swojego zaprzyjaźnionego gliniarza. Założę się, że chętnie spędzi tu noc.
- Gemma podeszła zabrać Mary z kolan siostry.
- Dziękuję. Za wizytę, nie za rady. Pozdrów Johna i chłopców.
- Jeśli zdołam ich przekrzyczeć - odparła Patty, ściskając Gemmę na pożegnanie. - Pomyśl o tym, co ci mówiłam.
- Nie.
- Och, na pewno będziesz o tym myśleć, chociaż nie zechcesz się przyznać.
- Wymianę zdań przerwał dzwonek.
- Spodziewasz się gości? Czy to... ktoś interesujący? - Oczy Patty rozblęły.
- Nie wiem!
- Lepiej wyjdę frontowymi drzwiami, żeby upewnić się, że na ganku nie czeka seryjny morderca.
- Zaparkowałaś z drugiej strony - przypomniała jej Gemma.
- Potrzeba mi trochę ruchu - parsknęła w odpowiedzi Patty.
- Dzwonek rozległ się ponownie. Gemma poszła

otworzyć, z Mary na rękę i Patty depczącą jej po piętach.

Farrell nie bardzo wiedział, czemu znalazł się pod drzwiami Gemmy. Miał za sobą męczący dzień, a na dodatek mało brakowało, żeby tuż przed zakończeniem służby pewien nastolatek odstrzelił mu głowę. Smarkacz wydawał się równie zaskoczony jak Farrell, gdy pistolet wypalił. W drodze na posterunek przysięgał, że nie miał pojęcia, iż broń jest naładowana. Tylko jak można wierzyć szesnastolatkowi, którego kartoteka jest równie długa, jak ostatni wyrok jego ojca?- Pistolet był własnością dzieciaka. Dopiero co groził nim dwóm mężczyznom, których obrabował przed bankomatem.

Gdzie te czasy, myślał ponuro Farrell, kiedy nastolatki zamiast karabinów i pistoletów zbierały znaczki i zdjęcia piłkarzy?

Otworzono drzwi, na progu stanęła Gemma z Mary na rękę. Tuż za nią pojawiła się kobieta, najwyraźniej siostra Gemmy. Miały inne włosy i karnację, ale i tak podobieństwo było widoczne na pierwszy rzut oka.

- Farrell...

- Przepraszam, zdaje się, że zjawilem się nie w porę.

- Skądże znowu. Patty właśnie wychodzi.

- Gemma odwróciła się do siostry. - Prawda, Patty? - spytała z naciskiem.
- Skoro muszę. - Patty wyciągnęła rękę. - Jestem Patty Prescott, siostra Gemmy.

Ujął jej dłoń.

- Farrell Riley.

- Domyśliłam się tego.

- Patty... - zaczęła ostrzegawczo Gemma. Patty uśmiechnęła się szeroko.

- Mieszkam przy tej samej ulicy, co twój partner. Sheila opowiedziała mi, że to wy przywieźliście tu Mary. Kto inny mógłby tu wpaść?

Farrell nie był przekonany, czy dobrze zrozumiał. Czyżby Gemmę odwiedzało tak niewielu mężczyzn, że jedynym oczekiwanym gościem płci męskiej jest gliniarz, który przywiózł Maryś Zresztą, jeśli nawet tak jest, co go to obchodzi?

- Gemma, przyjdź na obiad w przyszłą sobotę

- przypomniała siostrze Patty i z radosnym błyskiem w oku zwróciła się do Farrella: -

Skoro tak lubisz dzieci, może i ty wpadniesz?- Mam czterech małych chłopaczków, którzy pewno zmienią trochę twoje poglądy. Zaprosimy również Sheilę i Cala, żeby zobaczyli, w co się pakują. A może uda się też ściągnąć Katy z jej rodziną? Katy to nasza młodsza siostra - dodała wyjaśniająco.

Farrell dostrzegł, że Patty czeka na jego odpowiedź. Unikał rodzinnych zjazdów tak samo

jak ciemnych alejek i nocnych spacerów po Keller Avenue.

A mimo to przyjął zaproszenie.

Patty poklepała go po ramieniu.

- Świetnie. Urządzimy sobie przyjęcie przy grillu, jeśli będzie ciepło. Dam znać Gemmie, na którą macie przyjechać. Aha, nie ubieraj się jakoś specjalnie. My zawsze jesteśmy w zwykłych ciuchach.

Nim któreś z nich zdołało otworzyć usta, Patty zbiegła po schodkach i machając im ręką na pożegnanie, zniknęła za rogiem domu.

- Uff! - Gemma wyprostowała ramiona i odrzuciła włosy do tyłu. - Tajfun Patty wieje już gdzie indziej.

- Jak ty to wytrzymujesz?

- Musi być taka. Jej chłopcy nie mają jeszcze dziewięciu lat. Patty opiekuje się drużyną zuchów i wyobraź sobie, że to ona daje dzieciakom wycisk.

Miał wrażenie, że zastanawia się, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Właściwie nie wiem, czemu przyszedłem. Tak sobie pomyślałem, że zobaczę, co się dzieje u Mary, no i... u ciebie.

- Cieszę się, że wpadłeś. Obiecałam ci kawę, pamiętasz?-

Pewno, że pamiętał, chociaż bardzo się starał zapomnieć.

Wszedł za Gemmą do kuchni, próbując nie zwracać uwagi na to, jak wdzięcznie kobieta kołysze biodrami, jak ładnie wygląda w niebieskiej sukience podkreślającej jej ponętne kształty.

- Pewno idziesz prosto z pracy. Jadłeś już obiad?

- Nie, ale...

- Świetnie. Zaraz coś przyrządzę. My z Mary też powinniśmy już zjeść.

- Nie zamierzałem wpraszać się na obiad.

- Jasne, że nie. Wpadłeś, żeby dotrzymać mi towarzystwa i potrzymać Mary, gdy będę gotować. Jest przeziębiona i już od kilku dni ciągle siedzi u mnie na ręku.

- Przeziębiona? Jesteś pewna, że to nic poważniejszego?

- Na pewno nie. Jednak w tym nawale nieszczęść, przez które przeszła, widać uznała chorobę za przysłowiową kroplę, która przepelniła kielich goryczy. Mała protestuje, ilekroć próbuję postawić ją na ziemi.

Gemma odwróciła się, żeby podać mu dziecko. Mary właśnie powoli otworzyła zaspane niebieskie oczka, które teraz rozszerzyły się z radości. Nim Farrell zdążył zaprotestować, że nie zostanie na obiedzie, dziewczynka przechyliła się w jego stronę. Nie pozostało mu nic innego, jak wziąć ją na ręce.

- Mam nadzieję, że nie będzie się tak rzucać na mężczyzn, gdy podrośnie - zaśmiała się Gemma.

Mary pogłaskała policzek Farrella. Z każdym ruchem dziecięcej rączki zdawało się z niego odpływać zmęczenie i zniechęcenie. Wzięła go w niewolę i teraz już nie potrafiłby odejść. Gemma otworzyła lodówkę.

- Co my tu mamy? Kurczak? Ryba? A może jesteś wegetarianinem?-

- Pewno zostanę, jeśli w barach zaczną sprzedawać hamburgery z soi. Wszystko, co jem, pochodzi albo z barów szybkiej obsługi, albo z puszki.

Spojrzała na niego znad drzwi lodówki i skrzywiła się śmiesznie.

- W takim razie przygotuję ci coś bardzo zdrowego. Mam nadzieję, że zniesiesz taką odmianę.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy ktoś zainteresował się jego dietą.

- Nie rób sobie kłopotu.

- To żaden kłopot. Czysta przyjemność. Mary dopisuje apetyt, ale nie jest wybredna. Z przyjemnością ugotuję coś dla dorosłej osoby. A co do picia?- Piwo czy wino? Uprzedzam, że z tym u mnie kiepsko. Nie mam w domu mocnego alkoholu.

- Poproszę piwo. - Farrell usadowił się za

stołem z Mary ułożoną wygodnie na kolanach. Gemma podała mu butelkę i szklanę. Piwo na pewno nie było kupione po promocyjnej cenie w markecie. Pochodziło z importu.

Trunek dla znawców, który należało smakować z należytyim szacunkiem. Ciekawe, co by na to powiedzieli Cal i Archieś

- Zaczynij od tego. - Podeszła z plastikową torbą pełną warzyw pokrojonych w słupki.

Rozłożyła je na talerzu a na środek włożyła łyżkę jakiejś apetycznie pachnącej masy. - To sos szpinakowy - wyjaśniła. - Powinien ci smakować. Mary bardzo to lubi.

Jakby na potwierdzenie słów Gemmy Mary sięgnęła po kawałek selera i umoczyła go w szpinakowym sosie. Farrelowi nie pozostało nic innego, jak pójść za jej przykładem.

- Co powiesz na piersi kurczaka? Upiekę w mikrofalówce kilka ziemniaków. A do tego świeże szparagi, dobrze?

Nie chciał się przyznać, że nigdy ich dotąd nie jadł.

- Świetnie. Dziękuję.

- Hmm, są pieczarki i papryka. Zrobię sos do kurczaka, a zamiast ziemniaków ugotuję makaron. Lepiej pasuje.

Nauczył się przyrządzać mrożonki z kartonowych opakowań, dlatego teraz poczuł się oszo-

łomiony różnorodnością smaków, kolorów i zapachów. Sztuka kulinarna Gemmy reprezentowała zupełnie inny poziom.

- Strasznie dużo masz z tym kłopotu.

- Proszę, pozwól mi się pobawić. Uwielbiam jeść. Będę gotować, a ty mi tymczasem opowiedz, jak ci minął dzień. Chciałabym się dowiedzieć, na czym polega twoja praca. Zamyślił się. Co może jej opowiedzieć? Ze zanim szesnastoletni dzieciak próbował go zabić, dzień minął na wypisywaniu mandatów i wyjazdach do nieuzasadnionych wezwań

- Nie ma wiele do opowiadania. - Wziął słupek marchewki. W brzuchu mu burczało i przez moment usiłował sobie przypomnieć, czy jedli dziś z Calem lunch.

Gemma nalała wody do wysokiego emaliowanego garnka i ustawiła go na kuchence.

- Założę się, że świetnie sobie dajesz radę w każdej sytuacji. Jesteś taki spokojny i rozsądny. Na pewno potrafisz wyperswadować ludziom wiele głupich pomysłów.

- Dziś mi się to nie udało. - Zacisnął zęby, ledwo zdążył wymówić te słowa. Nie zamierzał jej opowiadać o całym zajściu, ale Gemma była zbyt spostrzegawcza, żeby przejść nad jego uwagą do porządku dziennego.

- Nie? A co się stało?

Miał wybór. Mógł zachować się niegrzecznie i pominąć pytanie milczeniem. Mógł też wyrzucić z siebie wszystko, co mu leżało na sercu. Nie odpowiadało mu żadne z tych rozwiązań.

Chyba wyczuła jego wewnętrzną walkę.

- Przepraszam. Nie zamierzałam być wścibska. Tak sobie myślę, że pewno czasem chciałbyś zapomnieć, jak zarabiasz na życie.

- O dzisiejszym dniu na pewno chętnie bym zapomniał. - Pragnął powiedzieć jej o wszystkim, czuł, że w tej chwili to ważniejsze niż prywatność, którą tak bardzo sobie cenił.

- Zatrzymałem dziś dzieciaka, strzelał do mnie. Ani mój spokój, ani rozsądek nie wywarły na nim żadnego wrażenia, może tylko to, że zamierzałem go aresztować.

Przy słowie „strzelał” Gemmie wypadł nóż z ręki.

- Farrell... Przecież to straszne! Potworne! Ale nic ci się nie stało?

- Nie. - Choć to nie takie pewne, skoro po pracy znalazł się pod jej drzwiami.

- A co z tym chłopakiem?

- Pod kluczem. Zresztą nie pierwszy raz.

Przerwała przygotowania do obiadu. Wpatrywała się w Farrella ze zmarszczonym czołem i pobladłą twarzą.

- Musiałeś przeżyć potężny szok. Nie uwierzę, że można się przyzwycząić do takich rzeczy.

- A jednak można. - Przerwał, po czym ze smutkiem potrząsnął głową. - Nie, wcale nie można. Dzięki Bogu, że nie zdarza się to na tyle często, bym mógł do tego przywyknąć.

- Opowiedz, jak to się stało.

Nawet nie wiedział, kiedy zaczął. Ponownie zajęła się gotowaniem, ale słuchała uważnie, z przechyloną na bok głową, z oczami szukającymi jego spojrzenia. Nie przypominał sobie, żeby ktokolwiek tak go kiedyś słuchał. Od czasu do czasu kiwała głową, aż jej jasne włosy opadały na policzki i sięgały do obojczyków. Nie mógł oderwać od niej wzroku i, co zaskakujące, nie mógł też przestać mówić.

- Już kiedyś go zatrzymałem - kończył opowiadanie. - Miał wtedy czternaście lat i nie dorósł jeszcze do pistoletów i rozbojów. Ukradł tylko pudełko cukierków, żeby zrobić matce prezent na Dzień Matki, choć nie miał żadnej gwarancji, czy ją w tym dniu spotka. Jego rodzice spędzają więcej czasu w więzieniu niż poza nim.

- Mimo wszystko uważam, że to biedny dzieciak. O Boże, mógł cię zabić. Co z nim będzie?

- Tym razem go wsadzą, ale to nic nie pomoże. Ja także jestem przekonany, że nie jest taki zły, ale zanim wróci na wolność, całe dobro wybiją mu z głowy.

- Strasznie to przykre.

Spodobały mu się jej słowa. Nie dawała mu żadnych rad czy łatwych rozwiązań, tylko szczerze wyrażała żal.

- Też tak uważam.
- Pewno często trafiają ci się takie sytuacje.
- Częściej, niż powinny.

Siekała teraz wprawnymi ruchami warzywa i zręcznie formowała z nich na desce do krojenia zgrabne stosiki. Czosnek skwierczał już na oleju. Farrell patrzył, jak Gemma dosypuje warzywa, kroi mięso i wkłada na patelnię po jednym paseczku. Zapach potrawy był tak smakowity, że ślinka napłynęła mu do ust.

Kiedy woda w garnku zaczęła wrzeć, Gemma wrzuciła makaron.

- Teraz to już tylko chwila. Przygotuję jeszcze szparagi i możemy jeść.

Mary poruszyła się niespokojnie i zaczęła cicho kwilić.

- Oho, podejrzewałam, że to zbyt piękne, by było prawdziwe. - Gemma umyła i osuszyła ręce. - Może ja ją wezmę?
- Ponosić ją?
- Będzie zachwycona, ale ty na pewno padasz z nóg.
- Wydaje mi się, że tego mi właśnie trzeba. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.
- Dobrze. W takim razie skończę obiad. Może

Mary poczuje się lepiej, kiedy postawię jedzenie na stole.

Gdy przeszedł już dystans równy obchodowi sześciu kwartałów swojego rewiru, Mary wspaniałomyślnie pozwoliła posadzić się w swoim wysokim krzeselku. Gemma podała jej kurczaka z owocami z puszki i jednym szparagiem. Dziewczynka niechętnie wpatrywała się w talerz.

- Wiesz coś Lepiej zabierajmy się do jedzenia.

- Gemma zaprosiła Farrella do stołu. - Obawiam się, że to cisza przed burzą.

Nie chciał jeść szybko. Obiad był pyszny, smakował jeszcze lepiej, niż wyglądał. Ku jego uldze szparagi okazały się jadalne, choć wyglądały, jakby zerwano je z zachwaszczonego trawnika. Był w połowie posiłku, kiedy Mary zaczęła płakać w najlepsze.

Nim zdążył przełknąć, Gemma wyjmowała już dziecko z krzeselka.

- Nie spiesz się - powiedziała. - To polecenie

- dodała, kiedy się poruszył. - Zajmę się nią, a kiedy zjesz, ja skończę obiad.

Ciekawe, czy tak się dzieje w większości rodzin? Czy rodzice na zmianę zajmują się maluchami? Czy również inne kobiety uważają, że kaprysy lekko przeziębionego dziecka uzasadniają natychmiastowe zajęcie się nim, a nawet rezygnację z posiłku? Nie potrafił sobie wyobrazić, z jakiego

powodu niektórzy ludzie byli tak opiekuńczy. Dlaczego tak ofiarnie zajmowali się cudzymi dziećmi. Świat, w którym żył, który oglądał każdego dnia na ulicach, był całkiem inny. Czuł się, jakby go przeniesiono do baśniowej krainy.

Wiedział tylko, że wcale nie ma ochoty na powrót do codzienności.

Gemma coś cicho mruzczała do Mary, która wtuliła się w jej ramiona, jakby wreszcie znalazła bezpieczną przystań. Coś drgnęło w sercu Farrella, nie na myśl o matce czy dziecku, ale o tej właśnie kobiecie. Mimo swej delikatności i pozornej kruchości emanowała jakąś szczególną siłą. Wierzyła w to, co robi. Chciała zmienić życie dzieci takich jak mała Mary, żeby nie gromadziły w sobie gniewu, agresji i rozpacz jak nastolatek, który omal go dziś nie zabił. W tej delikatnej, zgrabnej kobiecie kryła się odwaga i mądrość. A on nagle odkrył z przerażeniem, że przy Gemmie budzą się dawno stłumione tęsknoty...

Zastanawiał się, czy mogłaby go pokochać. Jak czułby się, trzymając ją w ramionach, z jej ciałem przytulonym do swojego? Na szczęście miał wystarczająco dużo rozumu, żeby nie tęsknić do tego na co i tak nie ma szans. W dzieciństwie odebrał dobrą szkołę i nadal ją pamiętał. Ale co szkodzi trochę sobie porozmyślać?

- Farrell? - Wyglądała na zaniepokojoną. - Już masz dość?

Dobrze wiedział, że nigdy nie będzie miał dość. Ani Gemmy, ani tego, co mu oferowała.

Nagle poraziła go ostrzegawcza myśl. Miał szósty zmysł, który zawsze uprzedzał go o niebezpieczeństwie. Dziś dzięki niemu uniknął pocisku z pistoletu.

Przewidywał jednak, że tym razem jego szczególny dar mu nie pomoże, już nic mu nie pomoże.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na przyjęcie u Patty Gemma przygotowała sałatkę ziemniaczaną i pyszne ciasto czekoladowe. Zauważyła, że Farrell bardzo lubi czekoladę. Tego wieczoru, kiedy został na obiedzie, pochłoniął cały pojemnik lodów czekoladowych, które ona jadłaby na deser przez okrągły tydzień lub dłużej.

Bezwstydnie przeciągała wówczas obiad, ciesząc się, że może gościć Farrella. Gdyby mogła na europejską modłę podać na koniec sery i owoce, chętnie by to zrobiła. Albo wmusiłaby w niego kolejną kawę, a także brandy i cygaro, gdyby tylko miała je w domu. Został jeszcze chwilę po zjedzeniu deseru. Cierpliwie nosił na rękach Mary, a kiedy dziewczynka wreszcie usnęła, ułożył ją w łóżeczku,

otulił kocykiem i podziękowawszy Gemmie za obiad, wyszedł.

Zaskoczyło ją uczucie rozczarowania, jakie niezaprzeczalnie nią zawładnęło. Nie chciała żadnego związku z Farrellem, ale żałowała, że już poszedł. Nie potrafiła powiedzieć, czego właściwie oczekiwała. Kiedy jednak zamknęła za nim drzwi, poczuła się osamotniona, z czym nie potrafiła sobie poradzić. Miała wypełnione życie, przyjaciół i tyle różnorodnych zainteresowań, że ciągle brakowało jej czasu. Ale pustki po jego odejściu nie dało się wypełnić szyciem nowych zasłon czy lekturą książki ulubionego autora. Mimo woli tego wieczoru w pewnym sensie związała się z Farrellem. Przyciągał ją swoim podejściem do Mary i relacją z dnia pracy, opowiedzianą z wielkim ociąganiem. Przeraziło ją, że mógł zniknąć z jej życia, zanim się w nim na dobre pojawił.

Dziwne, ale nie wymigał się od udziału w przyjęciu rodzinnym u Patty, chociaż dał Gemmie wyraźnie do zrozumienia, że łączy ich wyłącznie sprawa Mary. Wcześniej wydawało jej się, że w jego wzroku dostrzegła pożądanie, lecz widocznie Farrell, tak jak i ona, starał się unikać jakiegokolwiek zaangażowania.

Znów zadała sobie pytanie, czemu nie zmienił zdania w sprawie obiadu u Patty. Więcej, nawet zaproponował, że przyjedzie po Gemmę.

Zawracanie głowy. Przecież i tak nie potrafię odpowiedzieć na te pytania, myślała, kończąc pakowanie. Ustawiła w koszu pojemnik z sałatką i ciasto. Mary przerwała budowanie wież z drewnianych klocków i podeszła popatrzeć na przygotowania. Farrell chyba zastosował jakąś magiczną sztuczkę, układając chorą dziewczynkę w łóżeczku, bo już następnego ranka Mary obudziła się bez śladu przeziębienia i od tego czasu była znacznie weselsza i bardziej żwawa.

Teraz uśmiechnęła się radośnie do opiekunki. Gemma podniosła dziewczynkę do góry i uścisnęła ją serdecznie. I nagle... Mary oddała uścisk.

Gemma wstrzymała oddech. Czy przypadkiem wyobraźnia nie spletała jej figla? Mary oczywiście reagowała na bodźce z otoczenia. Słuchała uważnie, patrzyła, co dzieje się wokół, i zdaniem Gemmy przetwarzała wszystko, co zobaczyła. Jednak życie ją nauczyło ostrożności i nieufności. Teraz zaczęła odkrywać, że ludzie reagują, gdy płacze, i próbują jej pomóc. Powolutku uczyła się, że nikt jej nie ukarze ani nie zignoruje jej uczuć i okazywanych emocji.

- Jesteś wspaniała, Mary. - Gemma przytuliła ją mocno. - Wyjątkowa, wspaniała mała dziewczynka.

Na dźwięk dzwonka Mary zaczęła się wyrywać. Gemma sięgnęła do włosów dziewczynki,

choć i tak zawsze układały się po swojemu. Dziś odgarnęła je z twarzy i przytrzymała opaską dopasowaną kolorystycznie do spódnicy i bluzki. Teraz jednak zadziałał odwieczny instynkt, który zawsze zwyciężał ze zdrowym rozsądkiem, każąc kobietom mizdrzyć się przed spotkaniem z atrakcyjnym mężczyzną.

Mary pierwsza dobiegła do drzwi i natychmiast znalazła się w ramionach Farrella.

- Jak się ma moja dziewczynka? - spytał, całując ją w czoło.

Pisnęła z zachwytu. -Tak!

Popatrzyli na siebie oniemiaли ze zdumienia.

- Zaczęła mówić? - spytał Farrell.

- To pierwsze słowo. - Gemma odetchnęła głęboko. Niewiele brakowało, a rozplakałaby się ze wzruszenia.

- No, no... - Farrell spojrzał na Mary. - Jasne, że tak, skarbie.

Gemma przełknęła ślinę.

- Na pewno chciałyby pokazać ci, nad czym dziś pracowała.

Zanim dotarli do kuchni, udało jej się zapanować nad wzruszeniem. Farrell postawił małą na podłodze. Natychmiast pobiegła do kącika, wydając radosne okrzyki. Z należywym zachwytem obejrzał zbudowane przez dziewczynkę wieże,

przepowiedział jej nawet świetną karierę architekta. Wątpliwe, czy rozumiała wszystkie pochwały, ale buzia jej promieniała.

Gemma ukradkiem przyglądała się Farrellowi. Włożył dziś czarne dzinsy i srebrnoszary sweter, spod którego wystawał ciemny golf. Mężczyźni w mundurach byli szczególnie pociągający, ale jemu nic nie brakowało w codziennym stroju. Sweter podkreślał szerokie ramiona, które byłyby w stanie unieść tysiące problemów, dzinsy opinały długie, mocne nogi i wąskie biodra. Nikt nie poznałby, że jest gliną, a jednak nawet w cywilnym stroju wzbudzał respekt.

Podniósł wzrok znad klocków i spostrzegł, że Gemma go obserwuje. Przez chwilę nie spuszczał z niej oczu, tak jak w chwili, gdy Mary zaskoczyła ich pierwszym słowem. Teraz jednak ich spojrzenia nie wyrażały wyłącznie zdziwienia. Powietrze dosłownie przepełnione było elektrycznością. Powoli przesunął wzrokiem po jej sylwetce najpierw w dół, potem znów w górę.

- Ładnie dziś wyglądasz. - Nie uśmiechnął się, ale spojrzenie miał ciepłe.

- Właśnie to samo pomyślałam o tobie. Kilka uderzeń serca i jeszcze parę sekund.

Żadne z nich nie odwróciło wzroku.

- Cieszę się, że postanowiłeś przyjść - odezwała się wreszcie. Nie dlatego, że chciała prze-

rwać ciszę. Przy Farrellu nie czuła się niezręcznie nawet wtedy, gdy oboje nie wiedzieli co powiedzieć. Chciała po prostu jakoś wyrazić swą radość.

- Obiecałem przecież, że będę.
- Nie zdarza ci się zmienić zdaniaś
- Nie, jeśli coś obiecałem.

Ciekawe, czy wiedział, jaka to rzadka cecha. Obietnice Jimmy'ego nie miały żadnej wartości. Spuściła wzrok na Mary i czar prysnął.

- Mamy Mary i koszyk z prowiantem, poza tym spakowałam torbę z jej zabawkami, ubraniami na zmianę, kocyk... - przerwała, próbując sobie przypomnieć, czy o czymś nie zapomniała.

- Chętnie poprowadzę, ale nie mam w samochodzie fotelika. Chcesz, żebym go przeniósł z twojego auta?

- Będzie prościej, jeśli ja poprowadzę. Chyba że należysz do tych mężczyzn, który nie cierpią występować w roli pasażera.

- Skoro znoszę za kierownicą Cala, wytrzymam i z tobą.

Spojrzała na niego i dostrzegła, że odpowiada uśmiechem na jej uśmiech. Uczucie łąskotania w żołądku stało się już nieodzownym towarzyszem jej spotkań z Farrellem.

Podobała mu się rodzina Gemmy. Patty była bardziej ekspansywna i głośniejsza od siostry, ale

równie jak ona dbała o dobre samopoczucie otaczających ją ludzi. Najmłodsza z nich, Katy, o jasnych ostrzyżonych po chłopięcemu włosach, z wyraźną przyjemnością lądowała co i rusz na ziemi, figlując z siostrzeńcami i swym trzyletnim synkiem. Mężowie obu sióstr, John i Michael, najwidoczniej uwielbiali zarówno swoje żony, jak i dzieciaki. Ze spokojem znosili bowiem i hałas, i nieustanną bieganinę. Od chwili gdy pojawili się Gemma i Farrell, było tu już trochę tłoczno i zapanował zwykły chaos, ale wszyscy świetnie się w nim czuli.

- Zupełnie jak u nas na posterunku, co? - Cal pochylił się nad stołem i podał Farrellowi piwo. Oboje z Sheilą od razu zaprzyjaźnili się z całym towarzystwem. Sheila, która była już w mocno zaawansowanej ciąży, toczyła się właśnie za jednym z malców, co miało imitować zabawę w berka.

- U nas nie jest tak głośno - odparł Farrell.

- Przypomina mi to dom rodzinny. Masa dzieciaków i hałasu. Choć było chyba więcej bijatyk. Teraz myślę, że darliśmy się głównie po to, żeby zwrócić na siebie uwagę. - Cal pociągnął łyk piwa. - A jak było u ciebie?

Pracowali ze sobą od dwóch lat, ale Farrell unikał rozmów o przeszłości. Dawno pogodził się ze swoim życiem, jednak nadal nie lubił wspominać.

- Zupełnie inaczej - odrzekł.

- Bardzo spokojny z ciebie facet. Uznałem, że jesteś jedynakiem.
- Świetna dedukcja.
- Nas było sześcioro, ale sam chciałbym mieć dwójkę dzieci. Zamierzamy z Sheilą poświęcać naszym pociechom każdą wolną chwilę.
- Będziesz wspaniałym ojcem.
- Tak myślisz? - ucieszył się Cal. - Czasami wpadam w panikę. A jeśli coś schrzanię?
- Też się może zdarzyć. Ale dzieciaki są odporne. Dasz sobie radę.
- To brzmi pocieszająco. A co z tobą? Mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci. Naprawdę?
- Naprawdę.
- Świetnie sobie radzisz z Mary.

Farrell odszukał dziewczynkę wzrokiem. Siedziała wtulona w ramiona Gemmy. Wydawało się, że fascynują ją zabawy dzieci, ale na razie odmawiała udziału w powszechnym szaleństwie. Nie dziwił się temu. Rozdokazywani siostrzeńcy Gemmy stanowili dość nieobliczalną bandę.

- Nie mam instynktu rodzinnego - odpowiedział partnerowi.
- Chyba niełatwo ci będzie przekonać o tym Mary. Gdyby umiała mówić, z pewnością opowiedziałaby ci parę historyjek o ludziach, którzy naprawdę nie są zbyt rodzinni. Na początek o własnych rodzicach.

Gemma musiała zorientować się, że patrzą na Mary, bo ruszyła w ich stronę.

- No, chyba namówię Sheilę, żeby trochę zwolniła tempo, bo zostanę ojcem grubo przed terminem. - Cał odszedł do żony.

- Jak tamś - Gemma usiadła przy stole. - Wytrzymujesz jeszcze ten harmider?

- Hałas mi nie przeszkadza.

- Dzięki Bogu. Tu zawsze jest tak głośno. Wcale nie robią tego na twoją cześć.

Przysiadł na ławce tuż obok niej. Mary przeczołgała się na jego kolana i ułożyła wygodnie, jakby szykując się do drzemki.

Pogłaskał jej włoski.

- Jest wykończona.

- Wiem, ale bardzo jej się tu podoba. Chyba nieczęsto widywała inne dzieci.

Nagle zaczął odczuwać bliskość Gemmy. Nie unikał jej podczas pikniku, ale również nie zabiegał o jej towarzystwo. Zresztą była zajęta rodziną, a on trzymał się na uboczu.

Gemma leniwie wyciągnęła przed siebie nogi. Szalenie zgrabne, o szczupłych kostkach i pomalowanych na różowo paznokciach, widocznych przez cienkie paseczki skórzanych sandałków.

- John zaczyna wrzucać kotlety na grill. Jesteś głodny?

Odwrócił się i jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od jej twarzy. Myślał o niej bezustannie od wieczoru, gdy zaprosiła go na obiad. I, i prawdę mówiąc, rozważał, czy nie wykpić się od dzisiejszej wizyty u Patty, jednak w końcu uznał, i że nie potrafiłby skłamać ani złamać obietnicy. - Nawet bardzo głodny - odparł. Nie wiedział tylko, czy po prostu jej odpowiada, czy mówi o czymś zupełnie innym.

- To tak jak ja.

Nie powiedzieli ani jednego słowa więcej, ani nie odwrócili wzroku. Czuł, jak Mary sennie tuli się do niego, jak sam pochyla się w stronę Gemmy. Odległość między nimi zmniejszyła się, powietrze drżało od tęsknoty.

- Gemma! - zawołała Patty. - Chodź rozdać im soki. Dzieciaki chcą pić, a ja mam ręce po łokcie w mielonej wołowinie.

Miał wrażenie, że dostrzegł w jej oczach rozczarowanie. Zawahał się przez moment, po czym zdecydowanie odchylił się, opierając plecy o stół.

- Idź do nich. Zostanę tu z Mary. Spódnica Gemmy owijała się wokół jej nóg.

Farrell jak zaczarowany odprowadził Gemmę wzrokiem, bezskutecznie próbując odwrócić spojrzenie.

Farrell patrzył, jak Gemma przemyka drzwi do pokoju Mary. Zostawiła je na wpół otwarte, żeby usłyszeć płacz małej.

- Biedne małeństwo - odezwał się, gdy dołączyła do niego na schodach. - Pewno prześpi cały tydzień.

- Chłopcy ją wymęczyli, ale bawiła się znakomicie. I w końcu sama wzięła udział w zabawie z Shawnem.

Shawn, synek Katy i Michaela, najbliższy Mary wiekiem, był trochę mniej rozbrykany od kuzynów. Pod koniec wieczoru wywabił Mary z kolan Farrella do zabawy samochodzikami w piaskownicy. Farrell nie spuszczał z nich oka, ale Shawn bardzo uważał, żeby nie skrzywdzić ani nie przestraszyć dziewczynki.

- Domyślam się, że nie dasz rady nic zjeść, ale może chciałbyś napić się kawy przed wyjściem? - zaproponowała Gemma, gdy zeszli na dół i przystanęli przed kuchnią.

Poprzednim razem w tym miejscu pożegnał się. Pomyślał wówczas o niebezpieczeństwie związanym z cichą intymną chwilą, gdy będą pili kawę. Pamiętał o tym i dzisiaj, ale nie potrafił zmobilizować tyle sił, by odmówić.

- Pewno jesteś zmęczony. - Zatrzymała się ponownie.

Chyba całkiem wyzbył się zdrowego rozsądku, kiedy jej odpowiadał:

- Naprawdę chce ci się robić kawę? Przecież też już padasz na nos.

- Zawsze po ułożeniu Mary do snu siadam na chwilę, żeby się trochę odprężyć.
- W takim razie ja zrobię kawę. Ty będziesz mną dyrygować.

Chciała zaprotestować, ale powstrzymała się.

- Nie przywykłam, żeby mnie obsługiwano. Dziękuję.
- Ależ bardzo proszę.

Usiadła wygodnie przy kuchennym stole. Farrell czuł, że mu się przygląda, gdy sięgał po ekspres.

- Niewiele gotuję, ale nauczyłem się parzyć całkiem przyzwoitą kawę.
- To ci się chwali. Byłam żoną człowieka, który uważał, że takie zajęcia są poniżej jego godności.
- I oczekiwał, że tylko ty będziesz gotować Zamilkła. Domyślił się, że żałuje wzmianki o mężu.
- Jimmy wierzył w podział pracy - odparła w końcu. - On dzielił, ja pracowałam.

Po raz pierwszy dotarło do niego, że małżeństwo Gemmy nie było tak szczęśliwe, jak jej sióstr. - Gdzie trzymasz kawę i filtry?

- W szafce po prawej stronie.
- Tego ranka, kiedy przyszedłem do was, powiedziałaś, że kupiłaś dom ze względu na ogród. A wcześniej? Mieszkaliście tu z mężem?

- Nie, mieszkaliśmy w Shore Haven, nad samym jeziorem.

Shore Haven było niezwykle kosztownym osiedlem w najbardziej ekskluzywnej podmiejskiej dzielnicy Harleton. Ciekawe, jak zniosła taką zmianę standardu życia?- W każdym razie nie okazywała żalu.

- Tu mi się bardziej podoba - dodała, jakby odczytując jego myśli.

- Naprawdę?

- W gruncie rzeczy nie było nas stać na tamten dom. Jimmy pracował na prowizji. Nigdy nie byłam pewna, czy zdołamy zapłacić kolejną ratę kredytu. Mając taki dom, trzeba zafundować sobie odpowiednio luksusowe samochody. Również urządzenie wnętrza musiało zwać z nóg każdego, kto zdołałby się przedrzeć przez system alarmowy, jakiego nie powstydziliby się żaden bank. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Tu nie muszę nikomu dorównywać ani imponować. Mogę robić, co zechcę.

- A zechciałaś opiekować się dziećmi innych ludzi.

- No właśnie.

Farrell włączył ekspres i oparł się o blat.

- Nie myślałaś, żeby robić coś innego?- Robiłam. Mogłabym w dalszym ciągu pracować w przedszkolu. Mam także uprawnienia nauczycielki szkoły podstawowej.

- Mary na pewno jest szczęśliwa, że dokonałaś takiego wyboru.

Wyglądała na zadowolona.

- Tak myślisz?

- Jest z dnia na dzień weselsza i mam wrażenie, że również bardziej ożywiona.

- W czwartek byliśmy na badaniu.

- Są już wyniki?

- Jeszcze nieoficjalne, ale po testach rozmawiałam z psychologiem. Uważa, że Mary jest cofnięta w rozwoju. Wiedziałam o tym oczywiście, ale sądzę, że już wyrównuje braki.

Psycholog nie podziela mojego zdania, że jej braki wynikają z charakteru środowiska, w jakim się wychowywała. Byliśmy zgodni przynajmniej w jednej kwestii. Jeśli uda się stworzyć małej sprzyjające warunki, jej rozwój nie będzie zagrożony.

- A ty stworzyłaś jej sprzyjające warunki. - To nie było pytanie, po prostu stwierdzał fakt.

- Dziękuję.

- Jeśli psycholog trafnie ocenił jej rozwój, na pewno trudniej będzie oddać ją do adopcji. O ile oczywiście sąd podejmie taką decyzję.

- Wszystko w swoim czasie.

Farrell nalał kawę, która skończyła się już parzyć. Słyszał, że Gemma odsuwa krzesło, ale nie mógł przewidzieć, że nagle znajdzie się tuż obok niego. Niebezpiecznie blisko...

- Sięgałam po mleko. Lubię...

Jej źrenice powiększyły się, a policzki pokryły rumieńcem. Powinien się odsunąć. Gdyby to zrobił, nic by się między nimi nie zmieniło. Charakter ich znajomości byłby nadal taki sam jak dotąd. Pewnie przychodziłby odwiedzać Mary i oboje z Gemmą toczyliby zwyczajne rozmowy o tym i owym, będąc w gruncie rzeczy obcymi ludźmi, jak do tej pory.

Otaczając ją ramionami, uświadomił sobie nagle, jak pozorna była ta obcość. Gemma wcale nie smakowała obco, gdy ją pocałował.

Boże, wręcz przeciwnie, smakowała cudownie.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, objęła go rękoma. Miękkie usta przylgnęły do jego warg, jak najwspanialsza słodycz. Jej mocno przytulone ciało wydawało się tak bliskie, a zarazem tak nieosiągalne, jak szczęśliwe życie, które zawsze było poza jego zasięgiem. Była tym wszystkim, czego zawsze pragnął i czego życie ciągle mu odmawiało, aż wreszcie przestał się z nim o to zmagać.

- Farrell, jestem oszołomiona - wyszeptała tuż obok jego ust. Wiedział, że to słowa wyznania, nie protestu.

Pragnęła potwierdzenia tego, co czuł. Nie odsunęła się, a on znów pocałował jej rozchylone wargi. Ręce Farrell'a powędrowały z bioder pod

bluzkę, głaskały jej ciepłą, gładką skórę. Gemma westchnęła, gdy jego dłonie przesunęły się wyżej. Palcami dotknął delikatnej koronki na brzegu stanika, potem wsunął je pod zapięcie. Wiedział, że wystarczy jeden ruch, żeby uwolnić piersi. Ich ciała stapiały się ze sobą, pożądanie pulsowało z wielką siłą. Poddawał się mu, lekceważąc ostrzegawczy głos, który kazał mu natychmiast odsunąć się od tej kobiety.

Na ulicy ktoś trzasnął drzwiczkami samochodu, w sąsiedztwie rozległo się szczekanie przebudzonego psa. Te zwykłe odgłosy odniosły skutek, którego nie zdołały wywołać zdrowy rozsądek i ostrożność. Podniósł głowę i popatrzył na tę niezwykłą kobietę. Tak, była co prawda niezwykła, lecz od życia oczekiwała najzwyklejszych rzeczy: miłości, rodziny i szczęśliwych zakończeń. Nie chciał, żeby to na nim musiała się zawieść.

- Ja również jestem oszołomiony. - Wolał przytulić ją, niż spojrzeć w jej oczy. Gemma oparła głowę na jego ramieniu.

- Możemy więc wrócić do punktu, w którym byliśmy przedtem - powiedziała.

Pokręcił głową. Doskonale wiedział, że dla niego nic już nie będzie takie samo jak na początku tej znajomości.

Jej głos drżał z emocji.

- Już raz byłam zakochana. Drugi raz tego nie przeżyję.
 - Ja zawsze unikałem miłości.
 - To co zrobimy?
 - Nic nie zrobimy. - Głos miał szorstki. - Po prostu wyjdę.
- Ciągle obejmowała go ramionami. Teraz też nie opuściła rąk.
- A co będzie, gdy wrócisz?
 - Chyba nie powinienem wracać.
 - Owszem, ale... - Ręce Gemmy opadły wzdłuż ciała. - Wolałabym, żebyś był przy mnie, dopóki się z tym nie uporamy.
 - Co proponujesz? - Kiedy odgarniał kosmyk włosów z jej twarzy, położyła rękę na jego dłoni i przytrzymała na swoim policzku.
 - Idź do domu i przemyśl to, Farrell. - Opuściła rękę. - Ja też pomyślę.
- Wiedział, że nie będzie w stanie myśleć o niczym innym. Zostawił ją w kuchni nad kawą, którą parzył dla nich dwojga.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Archie paradował przed biurkiem Farrell'a w tę i z powrotem jak modelka na wybiegu.

- Jeffries mówi, że sprawdzasz ślady w sprawie tej małej dziewczynki.

Farrell odłożył pióro i odchylił się na krześle.

- Omówiliśmy to dokładnie. Jeffries odpowiada za dochodzenie w sprawie Keller Avenue, ale nie ma nic przeciwko temu, żebym trochę powęszył. Tak powiedział.

- Nic dziwnego. Potwornie brakuje mu ludzi, od czasu gdy Canfielda przeniesiono do wydziału zabójstw.

Dzień był wyjątkowo długi, a cierpliwość Farrell'a na wyczerpaniu.

- Słuchaj, robię to w wolnym czasie. Kiedy jestem na służbie, nie zajmuję się tą sprawą, jasne?

Archie postanowił zmienić temat:

- Pamiętasz o tym, że jeden z naszych dostanie awans na detektywa i stanowisko zastępcy Jeffriesa?

- Wyluzuj! Nie pcham się do zaszczytów, chcę tylko odnaleźć rodziców Mary, żeby można było zakończyć jej sprawę.

- Źle jej u tej zastępczej matki?

- Wręcz przeciwnie.

- To o co ci chodzi?

- Dziecko ma prawo wiedzieć, gdzie się obudzi następnego ranka.

- A jeśli znajdziesz w końcu jej rodziców i zechcą ją odebrać? Sąd przecież może im przyznać prawo do opieki, nie?

- Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Archie podrapał się po karku.

- Chyba wiesz, że jesteś na czele listy kandydatów do awansu?

Farrell słyszał plotki na ten temat, ale właściwie nie był szczególnie ambitny. Lubił swoją robotę, mógłby też polubić pracę detektywa. Jednak tak w pracy, jak i w życiu prywatnym nie interesowały go rzeczy, które nie były pewne.

Nie odpowiedział, więc Archie ciągnął:

- Niektórzy gotowi pomyśleć, że w ten sposób chcesz poprawić swoje notowania i w rezultacie działasz na swoją niekorzyść.

- Jak będzie trzeba, sam zrezygnuję z tego awansu. Ale na pewno nie zostawię sprawy tego dziecka.

Archie pokiwał głową z rezygnacją.

- Pamiętaj tylko, żeby robić to po służbie.

- Nie martw się. Codziennie dostarczę ci kilka świeżych ciał.

- Jak cię znam, to nawet kilkanaście - zaśmiał się Archie, odchodząc.

Cal, który siedział do tej pory przy telefonie, podszedł do Farrella.

- Właśnie dostałem cynk od faceta, który mieszka przy Keller Avenue. Może podać nam kilka szczegółów o ludziach z tamtej narkomańskiej meliny. Twierdzi, że wczoraj jednego z nich widział w pralni przy Piątej Ulicy.

Farrell popatrzył uważnie na partnera.

- Kto to takiś i właściwie czemu dzwonił do ciebie?

- Max chodził z Sheilą do szkoły. Nie zna innych gliniarzy. Bałby się zadzwonić do kogoś obcego.

- Nie myślisz, że może być zamieszany w tę sprawę?

- Na pewno nie. To ekscentryk, artysta. Chyba malarz albo rzeźbiarz. Mieszka kilkaset metrów dalej, ale widywał mieszkańców naszego domu podczas spacerów z psem. Z jednym miał kiedyś

drobne starcie, gdy tamten potrafił go, cofając samochód. Po prostu pamięta niektóre twarze, to wszystko.

Brzmiało to dość prawdopodobnie, a poza tym zgadzało się ze zdobytymi dotychczas informacjami. Jeśli ten człowiek jest faktycznie malarzem, jego obserwacje mogą być szczególnie cenne.

Od pikniku u Patty każdego dnia poświęcał dodatkowo trzy lub cztery godziny na pracę nad sprawą Keller Avenue. Udało mu się nawiązać kilka kontaktów, wczoraj wieczorem spotkał się w barze z facetem, który znał jednego z mieszkańców meliny. Jednak kontakt Cala był rzeczywiście rewelacyjny.

- Chcesz do niego iść? - zaproponował Cal. - Skończyłem już swoją robotę.

- Dobra. Napiszę raport i idziemy. Dam tylko znać Jeffriesowi. - Farrell czuł się jak pies, który zwęszył trop.

- Pewno chętnie oddałby ci tę sprawę. Już go ledwo widać zza papierów na biurku.

Gemma schodziła ze schodów, gdy rozległ się dzwonek. Ułożyła właśnie Mary w łóżeczku. Czuła teraz całodziennie zmęczenie. Właściwie od tygodnia nie udało jej się przespać spokojnie ani jednej nocy. Przez moment kusiło ją, żeby nie otwierać. Nie była w nastroju, żeby gadać o Farrel-

lu i swojej przyszłości z siostrami, bo to pewnie któraś z nich stoi teraz na progu. Zrezygnowała jednak z tego zamiaru. Równie dobrze mogła to być Marge Tremaine, która miała dziś do niej zajrzeć, i choć pora zrobiła się późna, Gemma nie mogła sobie pozwolić na zignorowanie tego spotkania. Poprawiła włosy i otworzyła drzwi, ponieważ przypominała sobie, że należało najpierw spojrzeć przez wizjer.

- Zawsze tak ochoczo otwierasz wszystkim drzwi?

Na progu stał Farrell w cywilnym ubraniu. Patrzył na nią gniewnie, co wcale nie ujmowało mu urody. Ze zdziwienia zaniemówiła, ale szybko wzięła się w garść.

- Obejdzie się bez twoich pouczeń. Już łapiąc za klamkę, uświadomiłam sobie, że nie sprawdziłam, kto stoi za drzwiami. Z reguły to robię.

- To nie Shore Haven.

- Oczywiście. W odróżnieniu od Shore Haven to okolica, gdzie ludzie nie mają nic, co warto byłoby zrabować. - Gestem zaprosiła go do środka. - Spóźniłeś się. Mary zasypiała już w kąpieli. Nim ją otuliłam, spała jak suseł.

- Nie przyszedłem do Mary.

Serce zabiło jej mocniej. Przez cały tydzień próbowała nie myśleć o tym, co zaszło między nimi. Z różnym skutkiem.

- Przyszedłem porozmawiać o jej rodzicach. Uniosła głowę.
- Rozumiem. - Nie poprosiła go, żeby usiadł. Rzadko się jej zdarzało, by była tak niegościnna, jednak teraz trudno jej było zachować pozory.
- Usiądźmy.

Ramiona jej opadły. W tej sytuacji nie potrafiła odmówić. Poprowadziła go do kanapy, sama usiadła w przeciwległym kącie.

- Czyżbyś miał jakieś wiadomości o rodzicach Maryś A może ich odnalazłeś?
- Nie, ale chyba jesteśmy już blisko. Chciałem, żebyś wiedziała, że ich szukam. Powinnaś dowiedzieć się ode mnie. Tak przynajmniej uważam.
- Czy właśnie ty zajmujesz się tą sprawą?
- Oficjalnie nie, ale postanowiłem, że doprowadzę ją do końca. Pracuję nad tym po służbie i mam już pewne sukcesy.
- Ale dlaczego? - Skrzyżowała ramiona. - Sądysz, że będzie jej lepiej u nich niż u mnie? - Rzuciła to wbrew woli, pospiesznie i bez zastanowienia. Była po prostu bardzo zmęczona, a poza tym brakowało jej pewności siebie.
- Bałem się, że tak pomyślisz. - Pochylił się do przodu. - Muszę ci wyjaśnić, czemu się tym zająłem.
- Przepraszam, przecież wiem. Jestem nieludzko zmęczona.

Natarczywy dzwonek przy drzwiach przerwał im rozmowę.

- Może to Marge. - Najwyraźniej nie wiedział, o kim mówi. - Marge Tremaine. Zajmuje się sprawą Mary. Miała wpaść w porze kolacji, ale widocznie coś ją zatrzymało.

Rzeczywiście za drzwiami stała Marge, ciemnoskóra kobieta w średnim wieku, w jasnym kolorowym ubraniu mocno podkreślającym jej karnację. Przywitały się serdecznie.

- Pewno leży już w łóżku? - spytała Marge.

- No jasne. Żałuję, że jej nie zobaczysz. Rozwija się w zawrotnym tempie.

- Mam raport psychologa. Nie jest aż takim optymistą, ale w gruncie rzeczy płacimy mu za ostrożność. - Marge zorientowała się, że nie są same.

- Jest u mnie inspektor Farrell Riley - wyjaśniła Gemma. - To właśnie on przywiózł tu Mary. Poznajcie się.

Farrell podniósł się na powitanie. Marge usadowiła się w fotelu bujanym.

- Co mogę wam podać? - spytała Gemma.

- Siadaj. - Marge machnęła ręką w stronę kanapy. - Widzę, że ledwo się trzymasz na nogach. Za chwilę będę w domu, zrobię sobie drinka i gorącą kąpiel. Tylko najpierw chciałam zobaczyć się z tobą.

- Farrell mówił mi właśnie, że trafili na ślad rodziców Mary. - Gemma miała nadzieję, że teraz rozmowa potoczy się już bez jej udziału. Sama nie wiedziała, co ma myśleć o informacji, którą przekazał jej Farrell. Niby rozumiał, jak dobrze Mary czuje się u niej, a jednak uparcie szukał rodziców dziewczynki. Gdzie tu sens?

- Jaki to ślad? - spytała Marge. - Może pan o tym mówić?

- Zdobyliśmy szczegółowe rysopisy i informację, w jakim rejonie prawdopodobnie się kręca. Znalazłem też ludzi, którzy zapewne zgodzą się przejrzeć kartoteki ze zdjęciami, więc jest szansa, że śledztwo w tej sprawie zakończy się sukcesem. Tak czy inaczej posuwamy się do przodu.

Marge pokiwała głową.

- Pewno powinnam się z tego cieszyć. Jednak mam zupełnie inne odczucia. W chwili gdy odnajdziecie rodziców Mary, będziemy musieli zacząć z nimi współpracować. Nie wiem, jakie jest pańskie zdanie, ale według mnie mamusia i tatuś, którzy zostawiają dziecko w pustym domu, żeby tylko ratować własną skórę, są praktycznie niereformowalni. Czasami ludzie się zmieniają, czasem winne są okoliczności. Coś mi jednak mówi, że to nie wchodzi w grę w tej sprawie.

Farrell pochylił się w jej stronę.

- Chce pani powiedzieć, że wolałaby, żebym

ich nie odnalaz? Mary *przecież* musi mieć jakiś dom, i to na stałe.

Marge uśmiechnęła się słabo.

- Panie Filey, to najlepszy dom, jaki mogła znaleźć. Nawet jeśli rodzice zrzekną się praw do niej, prawdopodobnie nie będzie wielu chętnych, żeby ją adoptować. To dziecko specjalnej troski i nie wiemy, czy kiedykolwiek nadrobi zaległości. Zanim w ogóle wyznaczą ją do adopcji, będzie starsza, a wraz z upływem czasu maleją szanse na adopcję. A kontakt z rodzicami może narobić jeszcze większego zamieszania, bo nim do niego dojdzie, ona uzna już Gemmę za swoją mamę... - Marge pokręciła głową. - Przepraszam. Miałam ciężki dzień. Jest pan przecież policjantem. Jednak... i ja każdego dnia patrzę na rzeczy, od których nawet panu włosy na głowie stanęłyby dęba.

- Powiem pani, co rzeczywiście powoduje, że włosy mi się jeżą. To system, który pozwala, żeby takie dzieci nie były pewne, co przyniesie im jutrzejszy dzień.

- Chcę tylko wyjaśnić, że jest masę gorszych rzeczy niż taki wspomniały tymczasowy dom zastępczy, jaki stworzyła tu Gemma.

- Powiem pani, jak to jest, dorastać w takim tymczasowym domu, panno Tremaine. - Patrzył na nią pochmurnym wzrokiem - Myślę, że mam trochę doświadczenia.

Gemma wcześniej zamierzała taktownie przerwać ich rozmowę, teraz jednak nie odezwałaby się za żadne skarby, nawet gdyby od tego miała zależeć jej przyszłość jako zastępczej matki.

Farrell nie patrzył na nią. Spojrzenie utkwił w Marge.

- Nikt nie zawraca sobie głowy, żeby ci pokazać, jak wygląda prawdziwy dom. Pozostają marzenia. Za każdym razem, gdy przekraczasz próg, dowiadujesz się jednak, że to jeszcze nie to. Wiesz o tym, bo musisz trzymać spakowane rzeczy, na wypadek gdyby twoi naturalni rodzice zdecydowali się zabrać cię. Albo też sędzia lub pracownicy opieki społecznej uznali, że się za bardzo zadomowiłeś czy, co gorsza, przywiązałeś do opiekunów.

Przerwał na chwilę. Gemma siedziała sztywno, wstrzymując oddech. Nie miała pojęcia, że Farrell wychowywał się w rodzinach zastępczych. Zatem zainteresowanie sprawą Mary mogło wynikać nie tylko z przywiązania do dziewczynki. Wyczuwała, że Farrell się stara, aby jego opinia zabrzmiała obiektywnie.

Potrząsnął głową, jakby wspomnienia nadal go raniły.

- Któregoś dnia wracasz ze szkoły i dowiadujesz się, że znów cię przenoszą. To będzie trzeci dom, a może dziesiąty, już dawno straciłeś rachubę. Nowi opiekunowie są oczywiście obcy, więc

nadal trzymasz spakowaną walizkę. Nie masz szans, żeby wreszcie poczuć się bezpiecznie. Wiesz na przykład, że nie wolno ci, tak jak innym, zostawiać szczoteczki do zębów w łazience, bo kiedy raz to zrobiłeś, została tam i w nowym domu ukarano cię za jej brak. Gemma czuła pod powiekami piekące łzy.

- Nie chcę, żeby Mary dorastała w ten sposób. - Odchylił się na oparcie kanapy, próbując zapanować nad sobą. - To pewnie najlepsze miejsce, w jakie mogła trafić, ale jeśli nie wyrwiemy jej z trybów opieki socjalnej, może się okazać, że jest to tylko pierwszy dom z wielu kolejnych.

Marge siedziała przez chwilę w milczeniu.

- System zmienił się od czasów pańskiego dzieciństwa - odezwała się wreszcie. - Mary może tu mieszkać, póki jej sprawa nie zostanie zakończona. Nie przenosimy dzieci, jeśli nie jest to absolutnie konieczne.

- Jednak kiedy trochę podrośnie, zrozumie, że nie jest całkiem bezpieczna, że zmiana może nastąpić w ułamku sekundy. I nawet jeśli nic się nie stanie, stale będzie odczuwać wewnętrzny niepokój.

Odwrócił się teraz do Gemmy.

- Gemma zasługuje na to dziecko. Powinna bez problemu uzyskać prawo do opieki nad Mary. Nie ma na to szans, póki gdzieś tam po świecie

chodzą biologiczni rodzice dziewczynki. A poza tym, jeżeli będą rzeczywiście chcieli odzyskać córeczkę i udowodnią, że potrafią o nią zadbać, powinni móc załatwić to jak najszybciej. Zanim dziecko na tym ucierpi.

- Tymczasowa opieka na pewno nie jest rozwiązaniem idealnym, jednakże w wielu przypadkach najlepszym - wtrąciła Marge.

- W tym przypadku w ogóle nie jest rozwiązaniem, bowiem dwoje ludzi bardzo kocha Mary i zamierza walczyć o jej dobro.

- W takim razie mała ma więcej szczęścia niż inne dzieci - powiedziała Marge, podnosząc się z fotela. - No, na mnie już czas. Da mi pan znać, kiedy już będzie coś wiadomo, panie Riley?

- Dopilnuję, żeby wszystko do pani dotarło. Gemma odprowadziła Marge do drzwi.

- Wiesz, on sam sobie zaprzecza - odezwała się Marge. I widząc, że Gemma nie rozumie, dodała: - Być może ten system nie jest idealny, ale udało mu się jednak w swej bezdusznej maszynie wyprodukować tak wspaniałego człowieka, jak inspektor Farrell Riley.

Miał przymknięte oczy, kiedy Gemma wróciła do pokoju. Było mu niedobrze, jakby rozdrapał głęboką ranę, a teraz nie potrafił jej opatrzyć.

Poczuł, jak ugina się kanapa. Tym razem Gem-

ma usiadła przy nim. Była tak blisko, że czuł bijące od niej ciepło i delikatny zapach bzu.

- Tylko nie mów, że ci przykro - odezwał się w końcu.

- Wcale nie jest mi przykro.

Głos miała niski, melodyjny, nogą dotykała jego nogi. Próbował o niej nie myśleć przez ostatni tydzień. Prawie udało mu się to osiągnąć. Jednak wiedział, że mimo szalonego wysiłku ciągle dręczyła go niezaspokojona tęsknota.

Czuł jak Gemma pochyła się w jego stronę.

- Jak może mi być przykro, skoro po tym, co przeszedłeś, stałeś się takim wspaniałym człowiekiem? Wolałabym na pewno, żebyś osiągnął to w inny sposób, ale tego nikt nie może zmienić.

Otworzył oczy i przekręcił głowę na oparciu kanapy.

- Człowiek, jakim się stałem, ma więcej wad, niż możesz sobie wyobrazić.

- Farrell... .

- Już dawno temu nauczyłem się, że lepiej liczyć na własne siły. Jako dziecko rozpaczliwie pragnąłem mieć rodzinę, lecz kiedy mijał czas, a ja ciągle nie miałem własnego domu, odkryłem w końcu że mogę liczyć wyłącznie na siebie. Za tę lekcję musiałem jednak słono zapłacić. Tak długo byłem samotny, że nie wiem, jak można żyć inaczej. Nie potrafię dawać, bo nigdy mnie tego nie nauczono.

- Farrell, to nieprawda. - Końcami palców delikatnie dotknęła jego twarzy, po czym przytuliła do policzka całą dłoń.

- Nie chcesz w to wierzyć, ale ja nie jestem mężczyzną, na jakiego zasługujesz. Tobie potrzebny jest ktoś, kto potrafi kochać.

- Miałam już raz takiego. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Powinien ją odepchnąć. Powinien też odejść i nigdy nie wracać. Lecz ta sama tęsknota, która kazała mu dziś jej szukać, nie pozwoliła teraz ruszyć się z miejsca.

Tym razem to ona go pocałowała. Zniknęła gdzieś delikatna Gemma, którą znał.

Poprzednio czuł jej wahanie, teraz całkiem przejęła inicjatywę. Nie potrafił pozostać obojętny wobec zachłanności jej pełnych, słodkich ust.

W momencie, gdy dotknęła jego warg, zniknęły gdzieś wszystkie postanowienia.

Pomyślał, że całe życie czekał na taką wspaniałą chwilę. Jeśli ta noc miałyby stać się jedyną nagrodą, nie pragnął niczego więcej.

Otoczył Gemmę ramionami i przyciągnął bliżej. Westchnęła z zadowoleniem, przytulając się do jego piersi. Czuł swój wełniany sweter i jej dzianinową bluzkę, które dzieliły ich ciała. Pamiętał, że w oknach nie ma zasłon, dzięki czemu

w ciągu dnia słońce oświetlało cały pokój, a co teraz, wieczorem, pozwalało każdemu, kto tylko zechciał, zobaczyć ich dwoje w świetle lampy. Zdawał sobie sprawę, że jej pokój jest na górze, ale pamiętał również, że wcale go nie zaprosiła do swojej sypialni.

Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Jeśli to ma się skończyć tylko na pocałunku, lepiej nie zaczynajmy.

- Czy to pierwsze ostrzeżenie, inspektorze Riley?

- To jedyne ostrzeżenie.

- Mój pokój jest na górze, na końcu korytarza. Co zamierzasz? Czy kiedy przestanę cię całować, ruszysz w stronę schodów, czy do wyjścia?- Pójdę na górę, pod warunkiem, że nadal

będziesz mnie całować.

- To może trochę potrwać.

- Chyba mamy czas?

- Nawet całą noc.

Sporo czasu zajęło im wejście na górę. Nawet za cenę nagrody, która go czekała na końcu tej drogi, nie potrafił ani na chwilę odsunąć się od Gemmy, nie chciał przestać jej całować i przytulać. Ciągłe małe mu było jedwabistego dotyku jej skóry, ciężaru nabrzmiałych piersi, ciepła oddechu.

W dużym, wygodnie urządzonej pokoju stały ciężkie meble z drzewa orzechowego, w oknach

wisiały delikatne firanki, które lekko wydymał wiatr. Gemma oderwała się od niego na chwilę, żeby zapalić trzy pastelowe świece stojące na toalecie. Kiedy ponownie się odwróciła, oparła dłonie o pierś Farrella i uniosła głowę, żeby znów go pocałować. Na zmianę zdejmowali z siebie ubranie. Najpierw Gemma ściągnęła mu sweter przez głowę i rozpięła guziki koszuli, potem Farrell rozsunął zamek jej bluzki. Ona odpięła mu sprzączkę od paska, on zsunął z jej bioder majteczki.

Była tak piękna, jak to sobie wyobrażał. Nie miała figury lekkoatletki, lecz wąską talię, pełne piersi i szerokie biodra. Ciało stworzone do rodzenia i karmienia dzieci. Nigdy nie widział takiego pięknego zjawiska.

Farrell nie poczuł zmieszania, gdy się kładł na łóżku, Gemma nie zawahała się nawet przez chwilę, wtulając się w jego ramiona. Nogę wsunęła między jego nogi, ręką głaskała jego tors i brzuch, aż pożądanie całkiem nim zawładnęło.

Usta Gemmy wędrowały po jego ciele, Farrell poznawał ją równie dokładnie, pieszcząc rękami, wargami, całym ciałem. Kiedy w nią wszedł, wyruszyła mu naprzeciw, jakby zawsze na niego czekała.

Nie wyobrażał sobie, że kiedyś znajdzie tyle szczęścia. Raz tylko odważył się przerwać ciszę.

- Gdybym wiedział, co znaczy kochać się z tobą, nie byłbym w stanie trzymać się od ciebie z daleka - wyszeptał wtulony w jej szyję chwilę przed tym, nim jej ciało w całkowitym spełnieniu wygięło się w łuk.

Kiedy później zasnęła w jego ramionach, uświadomił sobie, co powiedział. Co więcej, wiedział doskonale, że właśnie to miał na myśli. Nigdy nie śmiałyby wyobrazić sobie, jak to będzie zakochać się w Gemmie Hancock i być przez nią kochanym. Teraz, kiedy już to wiedział, zrozumiał, jak trudno będzie od niej odejść.

Mimo nauk pobranych w dzieciństwie oblał dziś swój końcowy egzamin. Nie zdołał umknąć przed marzeniami, pozwolił się ogłupić nadziei. Dziś podarował tej kobiecie klucz do swego serca.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- On wchodzi tu z dwoma, trzema innymi. - Stary człowiek, właściciel sklepu na Orchard Avenue, z podniecenia machał rękami, jakby próbował narysować opisywaną scenę. - Ja go obserwuję. On patrzy na towar, o tak... - Zmrużył oczy, przesunął wzrokiem od Farrella do lady i z powrotem, jakby chciał się upewnić, czy jest dobrze rozumiany.

Farrell schował zdjęcie do teczki. Prawie miesiąc od pierwszego spotkania z kolegą Sheili upór Farrella zaczął przynosić efekty. Udało się namówić Maksa, żeby przyszedł na posterunek i przebrnął przez kartotekę. To właśnie on wskazał zdjęcie, które Farrell pokazał dzisiaj sklepikarzowi.

- Przyszedł mniej więcej o tej porze? - upewnił się Farrell.

- Trochę później. Może o dziesiątej, przed samym zamknięciem.

Przez dwa ostatnie wieczory Farrell demonstrował zdjęcie w każdym sklepiku i warsztacie w promieniu dwóch kilometrów od pralni, którą wskazał Max.

- A czy zdarza się, że towarzyszy mu kobieta?- Zawsze. - Stary człowiek z niesmakiem wykrzywił twarz. - Bardzo brudna kobieta, w brudnym ubraniu. Ją też obserwuję.

- Czy potrafi ją pan opisać?

- Ciemne włosy. Nie ma zęba na przodzie.

- Cieszę się, że jest pan tak spostrzegawczy.

- Chce pan zostać, żeby sprawdzić, czy tu wróca?

- Najpierw zadzwonię na posterunek. Mogę skorzystać z telefonu?

Sklepikarz zaprowadził Farrella na zaplecze. Archie był jeszcze na posterunku.

- Nie podejmuj żadnej akcji, póki nie przyślę wsparcia - polecił Farrelowi. - Zawiadomię Jeffriesa i już do ciebie jadę.

- Tylko bez mundurowych.

- Znam się na swojej robocie.

Farrell odłożył słuchawkę. Ciekawe, czy wreszcie trafi na matkę Mary? Przez chwilę próbował sobie wyobrazić, co powiedziałyby na to Gemma.

Ostatnio całkiem zaprzętała jego myśli. Od

kiedy zostali kochankami, była obecna w jego marzeniach, snach, planach na przyszłość. Kiedy nie był z nią, rozmyślał, co będą robić, gdy się spotkają. Niby prowadzili oddzielne życie, ale czas, który spędzali osobno, był właściwie przygotowaniem do chwil, które spędzą razem.

Wiele rozmawiali o śledztwie, które prowadził, żeby odnaleźć matkę Mary, mówili też o milionie innych spraw. Wiedział, że Gemma rozumie, dlaczego wręcz obsesyjnie pragnął zapewnić Mary stały dom rodzinny, nie był jednak pewien, czy kiedykolwiek wybaczyłaby mu, gdyby coś poszło nie po ich myśli. Zresztą, gdyby w wyniku jego działań zabrano Mary spod czulej opieki Gemmy i zwrócono maltretującym ją rodzicom, sam nie potrafiłby tego sobie wybaczyć.

Wrócił do sklepu poinstruować właściciela, jak ma się zachowywać podczas akcji, po czym wszedł między regały, gdzie z ogromną uwagą zaczął oglądać konserwy.

Drzwi otworzyły się i do środka wmaszerował wysoki mężczyzna w sportowym stroju. Archie rzucił okiem na Farrella i zajął się półkami, na których stały pudełka płatków śniadaniowych. Po dziesięciu minutach dołączył do nich Jeffries, którego zainteresowały mrożonki.

Farrell zdawał sobie sprawę, że takie improwi-

zowane akcje rzadko przynoszą efekty, modlił się jednak gorąco, żeby ta okazała się wyjątkiem.

Minęło pół godziny, zbliżała się dziesiąta. Farrell przeszedł do części warzywnej i właśnie ważył pieczarki, gdy drzwi otworzyły się ponownie. Nie drgnął nawet, a kiedy powoli odwrócił głowę, zrobił to jakby wiedziony niewinną ciekawością.

Do środkowego rzędu półek zmierzało dwóch mężczyzn i kobieta. Rozpoznał jednego z mężczyzn, choć w rzeczywistości ten facet wyglądał trochę lepiej niż na zdjęciu zrobionym przez policyjnego fotografa. Kobieta była tęga, miała długie, niechlujne włosy i puste spojrzenie, ale dało się zauważyć podobieństwo do Mary. A kiedy odezwała się do mężczyzny, Farrell natychmiast zauważył braki w jej uzębieniu. Był całkowicie pewien, że ma przed sobą matkę dziewczynki.

Pochwycił spojrzenia Archiego i Jeffriesa. Jak na komendę wszyscy trzej ruszyli do drzwi. Po chwili, bez zbędnego zamieszania, wyprowadzili klientów sklepu do samochodu Jeffriesa.

- Sally? - Farrell zamknął akta, które przeglądał. Jeffries stał oparty o drzwi, z założonymi na piersi rękami. Zgodził się, żeby Farrell przesłuchał matkę Mary, sam postanowił obserwować

rozmowę. - Mogę tak się do pani zwracać? - spytał Farrell.

- A nazywaj mnie sobie, jak chcesz. Nie zareagował na jej zaczepny ton.

- W porządku, Sally.

- Nic na mnie nie masz. Za co mnie aresztowaliście?

- Chcemy zadać ci kilka pytań - powiedział uprzejmie.

- Nie mam nic do powiedzenia. W ogóle nie muszę gadać, jeśli nie dostanę adwokata.

- To prawda. Myślałem jednak, że chcesz posłuchać o swojej małej.

Twarz Sally pozostała bez wyrazu.

- Jakiej znowu małej?

- Może przypomnę ci, że twoja córka ma świadectwo urodzenia. Skoro znamy twoje nazwisko, bez problemu możemy je odszukać, a wtedy powiążemy ją z tobą, ot tak. - Strzelił palcami.

Sally, czyli jak wynikało z papierów, które miała w torebce, Sally Margaret Matthews, lat dwadzieścia, urodzona i zamieszkała w tym mieście, wzruszyła ramionami.

- I co z tego?

- Nie obchodzi cię, co się dzieje z Mary? Wreszcie przestała udawać.

- Czytam gazety.

- Wiesz więc, że nic się jej nie stało. Znów wzruszyła ramionami.
- Tak myślę.
- Dasz sobie radę sam? - przerwał przesłuchanie Jeffries.
- Jasne.

Kiedy Jeffries wyszedł, Farrell zajął miejsce przy stole naprzeciwko Sally. Wiedział, że kolega wraz z Archiem będą obserwować pokój przesłuchań przez weneckie lustro. Sally jednak nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Byłem tam w dniu obławy - powiedział. - To właśnie ja znalazłem Mary w szafie.
- Nie wsadzałam jej do żadnej szafy.
- Nie?
- W ogóle mnie tam nie było. Ktoś inny się nią opiekował.

Pokiwał głową, jakby jej wierzył, a kiedy z wyraźną ulgą odetchnęła, rzucił:

- Widział cię jeden z sąsiadów, więc nie opowiadaj bajek.

Sally skuliła się na krześle.

- Nie wsadzałam jej do szafy. Spała w łóżku, kiedy widziałam ją po raz ostatni. Musiałam szybko się zwijać, nie miałam czasu się nią zajmować.

Znów kiwnął głową, jakby jej słowa wcale go nie szokowały.

- Była potwornie wystraszona.
- Przecież nie przeze mnie. To wy włamaliście się do domu, kiedy spała.
- Sąd nie jest zbyt pobłażliwy dla matek, które porzucają dzieci. Nie próbowałaś się o nią dowiedzieć, prawda- Nie starałaś się jej odszukać?
- Co z tego?- Jest ślicznym dzieckiem. - Odchrząknął.
- Czasami ją widuję.

Sally nie sprawiała wrażenia, jakby ją to cokolwiek obchodziło.

Postanowił zmienić taktykę.

- Zrobiłbym niemal wszystko, żeby już nigdy jej nie skrzywdzono - powiedział z uczuciem.

Tym razem kobieta okazała zainteresowanie.

- Coś takiego!
- Naprawdę. - Ze smutkiem pokręcił głową.
- Nie mam własnych dzieci, a Mary jest dla mnie jak córka.
- Tak? - Sally odrzuciła do tyłu tłuste włosy.
- Czy jej ojciec czasem ją widuje?
- Skąd mam to wiedzieć? - Uśmiechnęła się szeroko. - Nie wiem, kto jest jej ojcem.

Pokiwał głową. Dłonie, które trzymał pod stołem, zacisnęły mu się w pięści.

- Ona potrzebuje ojca.
- Może i potrzebuje. - Ciągłe się uśmiechała,

ale oczy się jej zwięziły. - Chyba powinnam kogoś jej znaleźć, co?
Czekał, wstrzymując oddech, co powie dalej.

- Mam duże kłopoty? - spytała, zmieniając nagle temat.

- Raczej tak.

- Mógłbyś mi pomóc.

- Jak to sobie wyobrażasz, Sally?

- No, moglibyśmy dojść do porozumienia, rozumiesz, ty i ja.

Zrobiło mu się niedobrze, chociaż właśnie na to czekał.

- O jakie porozumienie ci chodzi ?

- Mary potrzebny jest tatuś, a ty chciałbyś ją wziąć.

- Więc?- Więc ja mogę ci ją oddać, ale muszę dostać
coś w zamian...

- To znaczy, sprzedasz mi Mary za przysługę?

- No, coś w tym stylu - odrzekła wymijająco. Odchylił się na krześle i przymknął oczy.

Głowa Gemmy spoczywała na ramieniu Farrella. Nie wiedział, czemu nic nie powiedział o odnalezieniu matki Mary. Przyszedł tu późno, długo po przesłuchaniu Sally Matthews.

Jeffries wrócił do pokoju i już razem wyjaśnili Sally, że narobiła sobie dodatkowych kłopotów, próbując sprzedać

córkę Farrellowi. Handel dzieckiem, bez względu na sposób zapłaty, zawsze jest karalny. Jeszcze nie powiedział o tym Gemmie, chociaż przyszedł z takim zamiarem. Jednak kiedy znalazł się w domu, natychmiast wziął ją w ramiona. Teraz leżeli w sypialni wyczerpani miłością. Wiedział, że za chwilę Gemma zapadnie w sen.

Serce rozpierała mu radość. Dawno temu porzucił dziecięce marzenia o miłości. Nie wierzył, że potrafi kogoś pokochać ani że sam może stać się obiektem uczuć. Gemma znalazła się w jego życiu przypadkiem i niewiele brakowało, żeby ją utracił. A tymczasem ona z iskierki, która nadal się w nim tliła, której nic nie zdołało ugasić, roznieciła płomień. Tak bardzo ją kochał. Chciał jej o tym powiedzieć, lecz nie potrafił. Brak mu było doświadczenia. Kiedyś jednak będzie musiał spróbować...

- Gemma?

- Hmm...?

- Nie wiedziałem, że mogę być tak szczęśliwy. Mruknęła cicho z zadowolenia.

- Ani ja.

- Ale ja nawet tego nie chciałem.

- Raczej nie wiedziałeś, że tego chcesz.

- Może... - Pogłaskał jej włosy. - Nie chcę, żeby to się skończyło.

Milczała, ale się nie odsunęła.

Jak ma jej powiedzieć, co czuje? Ona nie miała kłopotów z mówieniem o emocjach, on ciągle nie potrafił znaleźć właściwych słów.

Zamiast więc mówić o uczuciach, postanowił opowiedzieć o wydarzeniach wieczoru.

- Przyszedłem dziś, żeby ci coś powiedzieć. Wcale nie myślałem, że będziemy się kochać.

- A co, przepraszasz mnie za to? Roześmiał się.

- Chyba żartujesz. Dotknęła jego twarzy.

- Lubię, kiedy to robisz.

- Co?

- Śmiejesz się w ten sposób.

- Faktycznie, ostatnio robię to znacznie częściej niż kiedykolwiek.

- Zgadza się.

- Muszę ci o czymś powiedzieć. Możesz mnie wysłuchać? Nie śpisz?

Poczuł, jak napięły się jej mięśnie.

- Nie, mów.

- Mary niedługo będzie oddana do adopcji. Podniosła się gwałtownie i zajrzała mu w oczy.

- Co takiego?

- Dziś znaleźliśmy jej matkę. Zgodziła się zrzec swoich praw.

- Dlaczego?

Miał nadzieję, że zdoła pominąć ten fragment

milczeniem, ale Gemma chciała poznać wszystkie szczegóły.

Słuchała w milczeniu.

- Próbowwała wymienić Mary na swoją wolność? Dobrze zrozumiałam?

- Nie miała do przehandlowania nic innego.

- A jeśli zmieni zdanie?

- Zrozum, ona nie chce Mary. To było jasne od początku. A teraz, kiedy trzech gliniarzy słyszało, jak próbuje dokonać tej transakcji, nie może już nikogo zwodzić.

- Co się z nią stanie?

- Ma już dość pokaźną kartotekę, ale to głównie drobne przestępstwa. Co prawda porzuciła dziecko, lecz ponieważ próbuje to naprawić, oddając Mary do adopcji, sędzia pewno okaże się dość wyrozumiały. Jeśli nie ma bezpośrednich powiązań z handlarzami z Keller Avenue, dadzą jej wyrok w zawieszeniu... aż do następnego aresztowania.

- Czyli Mary jest naprawdę bezpieczna? To pewne?

- Rozmawiałem z Marge Tremaine. Już ruszają z całą papierkową robotą. A jeśli chodzi o wniosek w sprawie adopcji Mary, Marge mówi, że już powinnaś zacząć go wypełniać. -

Nabrał głęboko powietrza. - Albo raczej: my możemy.

- My?

Farrell potrafił unikać pocisków, śledzić przestępców, nie tracąc ich z oczu nawet w największym tłoku w godzinach szczytu, zakuwać w kajdanki i transportować mężczyzn dwa razy większych od siebie, ale nic do tej pory nie wydawało mu się tak niebezpieczne, jak słowa, których musiał teraz użyć.

- Wiem, że znamy się dopiero od niedawna... Milczała. Najwyraźniej nie zamierzała przyjść mu z pomocą.

- Nigdy nie myślałem o małżeństwie ani o dzieciach. Uważałem, że nie mam nic do zaoferowania rodzinie. Pewno trudno w to uwierzyć, jednak zmieniłem się, dzięki tobie i Mary. Z licznych domów zastępczych wyniosłem naukę, że należy bezzwłocznie korzystać z każdej szansy, żeby coś zdobyć. Inaczej okazja może się nie powtórzyć.

- Farrell, ja...

Położył jej palec na ustach.

- Chcę z tobą spędzić życie. Z tobą, z Mary i naszymi własnymi dziećmi. Wiem, że to nastąpiło zbyt gwałtownie, że powinienem dać ci trochę czasu, ale ponieważ chodzi o adopcję Mary, nie mogę zwlekać. Pewno nie wierzysz...

Tym razem ona poprosiła o ciszę, kładąc palec na ustach Farrella.

- Zaczekaj, proszę. Teraz ty musisz mnie wysłuchać.

Wyglądała, jakby miała się rozplakać. Zastygł w bezruchu. Czyżby przez te wszystkie tygodnie źle ją rozumiał? Uwierzył, że było między nimi coś więcej niż namiętność.

Zobaczył miłość tam, gdzie było tylko pożądanie. Zbyt się pospieszył...

Usiadła, odsuwając się od niego. Po chwili podniosła się, włożyła szlafrok, który ściągnęła z krzesła, i przysiadła na brzegu łóżka.

- Właściwie nigdy nie opowiadałam ci o moim małżeństwie.

- To przecież nie ma znaczenia.

- Jednak muszę ci powiedzieć. Chcę, żebyś zrozumiał...

Co miał jeszcze zrozumieć? Nie chciała wyjść za niego i wspólnie z nim adoptować Mary.

To jedno było dla niego najzupełniej jasne.

Jego głos znów stał się dudniący, matowy; taki sam jak dawniej, nim ją poznał.

- Nie musisz się tłumaczyć. Wystarczy powiedzieć, że nie chcesz za mnie wyjść.

Owinęła się szczelniej szlafrokiem.

- Czy pamiętasz, jak opowiadałeś Marge o swoim dzieciństwie?

- A co to ma do rzeczy?

- Jedynie w ten sposób potrafiłeś nam wyjaś-

nić, dlaczego sprawa Mary jest dla ciebie taka ważna. Ja muszę zrobić to samo.

Nie chciał tego słuchać. Jej stosunki ze zmarłym mężem nie miały z nim nic wspólnego, wolał jednak, żeby nie przestawała mówić.

- Pobraliśmy się z Jimmym latem, po skończeniu studiów. Był inteligentny, przystojny, czarujący pod każdym względem. Gdyby przeprowadzono wtedy wybory na studenta z największą szansą na błyskotliwą karierę, Jimmy wygrałby w przedbiegach. Myślałam, że złapałam Pana Boga za nogi. Wszyscy go kochali i ja też byłam przekonana o swoim uczuciu.

- Zupełnie jak w bajce. Ciągle jednak nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną? Nie zwracała na niego uwagi.

- Minał rok, potem drugi. Nagle zaczęłam dostrzegać rzeczy, których wcześniej nie widziałam. Widocznie byłam zbyt młoda i niedojrzała. Wszyscy kochali Jimmy'ego, ale on kochał tylko siebie. Świat kręcił się wokół niego. Wiedział, jak dostać to, czego chce. Nie miał skrupułów. Jeśli trzeba było, kłamał, manipulował ludźmi i wykorzystywał ich bez oporów. Każda metoda była dobra, jeśli prowadziła do celu.

Patrzyła na Farrella, ale doskonale rozumiał, że w tej chwili ma przed oczami swoją przeszłość. Najwyraźniej nie podobało jej się to, co widziała.

- Od najmłodszych lat uczono mnie, że należy troszczyć się o innych - ciągnęła swoją opowieść. - Moja mama zajmowała się domem i naszym wychowaniem. Uwielbiałam ją i chciałam być do niej podobna. Moi rodzice byli szczęśliwi, więc kiedy wyszłam za Jimmy'ego, chciałam żyć jak oni. Tak bardzo mi na tym zależało, że starałam się nie zauważać tego, co mnie w nim niepokoiło.

- Nadal nie wiem, czemu mi to mówisz? Uważasz, że jestem do niego podobny?

- Nie! - Gwałtownie pokręciła głową. - W niczym go nie przypominasz. Byliśmy małżeństwem przez pięć lat, nim zrozumiałam, że zwodzi mnie w sprawie założenia rodziny. Chciałam mieć dzieci, Jimmy obiecywał, że będziemy je mieli, ciągle jednak znajdował jakieś wymówki. Wtedy już poznałam go dobrze i zaczęłam mieć poważne wątpliwości co do sensu trwania naszego małżeństwa. Rodzice przeprowadzili się na Florydę, postanowiłam więc odwiedzić ich i zastanowić się nad dalszym życiem. Miałam dwadzieścia siedem lat i stało się dla mnie jasne, że poślubiłam mężczyznę, dla którego w życiu liczyły się rzeczy, a nie ludzie. Do Jimmy'ego dotarło chyba, że mogę odejść. Był wtedy szefem działu handlowego w bardzo konserwatywnej firmie, która dbała o swój wizerunek i ceniła życie rodzinne, więc rozwód byłby źle widziany. Pewnego dnia, już

w czasie mojej nieobecności, dyrektor spytał go o plany osobiste i Jimmy uznał, że dzieci znakomicie poprawią jego notowania.

- Powiedział ci o tym?

- Zrozumiałam to później. Znał mnie dość dobrze, więc zdawał sobie sprawę, że gdybym coś podejrzewała, nie zgodziłabym się z nim zostać ani tym bardziej urodzić dziecka.

Przyjechał na Florydę. Płakał, powtarzając, że nie może beze mnie żyć. Błagał, żebym poszła z nim na terapię rodzinną. Byłam wniebowzięta. Wróciłam do domu, przez kilka miesięcy brałam udział w terapii, a Jimmy nabierał i mnie, i terapeutę. W końcu powiedział, że chce mieć dzieci. Uwierzyłam mu, bo sama ich bardzo pragnęłam.

- Ale nie mieliście dzieci?

- Szybko zaszłam w ciążę, ale była to ciąża pozamaciczna. - Patrzyła mu teraz prosto w oczy. - Nie chciałam przyznać, że coś jest źle i zbyt długo zwlekałam z wizytą u lekarza. Straciłam dziecko, a także szanse na ponowne zajście w ciążę. Nie mogę mieć dzieci, Farrell. Żeby mnie uratować, wycięto mi macicę.

- Gemma...

Potrząsnęła ostrzegawczo głową.

- Nie byłam aż tak załamana, jak można by przypuszczać. Cierpiałam strasznie, ale wiedziałam, że przecież możemy adoptować dziecko. Ale

Jimmy miał inne plany. Odczekał, aż wyjdę ze szpitala, po czym poinformował mnie, że chce rozwodu.

- I gdzie tu sens? - nie wytrzymał Farrell. - Skoro nie chciał dzieci, miał teraz problem z głową. Poza tym jego praca...

- A jednak... Pracował już w innej firmie, w której nikogo nie interesowało życie rodzinne pracowników. Ale Jimmy, choć nie był pewien, czy kiedykolwiek zechce mieć dzieci, bez wątplenia wiedział, jakiej żony pragnie. Uważał też, że jego obowiązkiem jest przekazać przyszłym pokoleniom swoje wyjątkowe geny. Wszystko, co posiadał, musiało być idealne, a w jego oczach ja przestałam być ideałem.

Próbowała skończyć tę historię, jakby dotyczyła kogoś innego. Ale kiedy spojrzała na Farrella, dostrzegł w jej oczach rozpacz.

- Jimmy wyprowadził się. Całe miesiące siedziałam jak martwa w domu. Zawsze pragnęłam dzieci, teraz nie mogłam ich urodzić. Chciałam być żoną mężczyzny, który przypominałby mojego ojca, a tymczasem mój mąż nie miał w sobie za grosz zmysłu rodzinnego. W przeciwieństwie do mnie Jimmy nie zaszył się w domu. Poznał dziewczynę, która go wielbiła i mogła mu urodzić nawet tuzin dzieci. Jednak w dniu poprzedzającym podpisanie papierów rozwodowych, Jimmy

wymusił pierwszeństwo na skrzyżowaniu. Nie chciał dostrzec, że ktoś inny ma prawo jechać, i to go zabiło.

Westchnęła ciężko.

- Jimmy nie miał głowy do przyziemnych spraw. Nie zaczął nawet wprowadzać zmian do testamentu, więc nadal po nim dziedziczyłam. Polisy ubezpieczeniowe kupował jak wszystko inne: wyłącznie największe i najlepsze. Sam powiedz, czy to nie ironia? Jimmy zostawił mi tyle pieniędzy, że przez resztę życia będę mogła wychowywać dzieci innych ludzi.

Wiedział, że słowa, których teraz użyje, będą najważniejsze w jego życiu. Chciałby nauczyć się mówić o swoich uczuciach.

- Tak mi przykro. Wiem, jak potwornie cię skrzywdzono. - Pragnął ją przytulić, ale domyślał się, że na to jeszcze za wcześnie. - Twój mąż był zwykłym draniem.

- To prawda.

- Powiedziałaś jednak, że ja w niczym go nie przypominam.

- Oczywiście, że nie. Jimmy potrafił mówić o wszystkim. Co czuje, co powinien czuć, co jego zdaniem powinnam myśleć, że on czuje. - Wzruszyła ramionami. - Potrafił tak czarować, że owijał sobie ludzi wokół palca. Nawet moja rodzina dała się nabrać. Mówił zawsze to, co

- chciałam usłyszeć. Ty nie ukrywasz prawdy, bez względu na to, czy chcę ją znać, czy nie.
- Rozumiem, dlaczego może być ci trudno zaufać ponownie mężczyźnie - zaczął ostrożnie.
 - Ależ ja ci ufam.
 - W takim razie co to ma z nami wspólnego? Czy chodzi ci o to, że się boisz? A może potrzebujesz więcej czasu? Dam ci tyle czasu, ile tylko chcesz, nawet jeśli miałyby to utrudnić formalności z adopcją. Mogę...
 - Farrell, nie mogę za ciebie wyjść, bez względu na to, co czuję. Byłam mężatką prawie siedem lat, oddałam mężowi wszystko. A na zakończenie wyrzucił mnie ze swego życia, bo nie mogłam urodzić dziecka.
 - Myślisz, że dla mnie ma to jakieś znaczenie?
 - Oczywiście! - Odetchnęła głęboko. - Nawet przed chwilą mówiłeś o naszych wspólnych dzieciach, prawda?
 - Nie wiedziałem, że nie możesz zajść w ciążę. Nigdy bym tego nie powiedział, gdybym znał prawdę, uwierz mi!
 - Na pewno. Jesteś dobrym człowiekiem. I honorowym. Ożeniłbyś się ze mną bez względu na wszystko. Jednak kiedyś, patrząc na innych, mógłbyś żałować, że nigdy nie będziesz tulił w ramionach własnego dziecka.
 - Gemma, to nie tak...

- Nigdy nie miałeś własnej rodziny. Nigdy! Żeniąc się ze mną, pozbawiłbyś się szansy, że kiedyś będziesz ją miał. Wiem, jakie to dla ciebie ważne. Ja mam rodzinę, mam siostrzeńców. Włosy Marka mają ten sam kolor co moje, a Shawn wygląda dokładnie jak ja na zdjęciach z dzieciństwa. Nie muszę urodzić dziecka, żeby mieć rodzinę. Mogę kochać siostrzeńców i Mary, i inne dzieci, które będę wychowywać. Jednak nie mogę kochać ciebie, bo wiem, że *prędzej* czy później znienawidzisz mnie, bo pozbawiłam cię możliwości zostania ojcem.

Jeśli nie zdoła jej przekonać, nie mają szans na wspólną przyszłość. W tym, co powiedziała, uderzyły go dwie sprawy. Przede wszystkim Gemma wierzyła w to, co mówi. Tak bezgranicznie, że dziś na pewno nic nie mogłoby wpłynąć na zmianę jej stanowiska. Jednak z drugiej strony chyba wcale nie chciała w to wierzyć. W jej sercu była ziejąca rana, którą zadał jej były mąż. Zeby ją zaleczyć, trzeba zastosować specjalną terapię. Gemma uzdrowiła jego serce, a przynajmniej zaczęła kurację. Teraz jego kolej, by znaleźć właściwe lekarstwo i pomóc Gemmie. Miał wrażenie, że wie, co mógłby zrobić, choć będzie to dla niego bardzo bolesne.

- Zupełnie nie masz racji - zaczął łagodnie, biorąc ją za rękę.

Pozwoliła mu na ten gest, ale jej dłoń była bezwładna, bez życia.

- Mylisz się.

- Starczy na dziś. - Uścisnął jej dłoń, po czym sięgnął po ubranie. - Zarezerwuj sobie jutrzejszy wieczór. Przyjdę po kolacji. Wtedy dokończymy naszą rozmowę.

- Wszystko już powiedzieliśmy, Farrell.

- Nie, to ty mówiłaś. Teraz moja kolej. Musi być sprawiedliwie.

- Nie zmienię zdania, bez względu na to, co powiesz.

- Nie zamierzam nic mówić. Chcę ci tylko coś pokazać. Nie wszystko ci dzisiaj wytłumaczyłem, bo brak mi doświadczenia... - Odwrócił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Farrell, proszę, nie...

- Kocham cię i sądzę, że ty mnie też kochasz. Wiem, że to się dzieje zbyt szybko i nie chcesz w to uwierzyć. Ja jednak odnalazłem wreszcie swoje szczęście, choć już przestałem w to wierzyć. Nigdy nie przestanę o ciebie walczyć. To, co powiedziałaś, nie ma żadnego wpływu na moje uczucia. Nic też nie zmieni mojego postanowienia. Chcę z tobą założyć rodzinę. Prawdziwą rodzinę.

Obszedł łóżko i ułożył jej głowę na swoich kolanach.

- Idź już spać. Nie myśl o tym teraz. Po prostu śpij. Jutro się wszystkim zajmiemy.
Czuł na skórze jej mokry policzek. Głaskał jej włosy i zastanawiał się, czy zdoła ją jutro przekonać. Modlił się, żeby tylko starczyło mu odwagi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gemma z rozczeniem patrzyła na bawiące się w berka dzieci. Mary uciekała, Shawn próbował ją dogonić. Katy miała umówioną wizytę u lekarza i poprosiła siostrę o zaopiekowanie się synkiem. Od pikniku u Patty maluchy spotykały się dość często. Po każdej wizycie Shawna Mary wydawała się rozwijać w oczach, tak jakby potrzebny był jej model, jakiś wzór, by mogła nauczyć się odpowiednich zachowań. Shawn z kolei przyzwyczajał się do zabawy z młodszym dzieckiem, co w tej chwili było szczególnie przydatne, bo Katy, jak zdradziła Gemmie w czasie lunchu, ponownie zaszła w ciążę. Teraz Shawn zwolnił. Widocznie przeczuł, że doganiając Mary, zakończy zabawę. Mary podbiegła do sieci z lin oplatającej statek piracki i chichocząc, zaczęła się wspinać, coraz wyżej i wyżej.

Gemma wstrzymała oddech z zachwytu. Jej przybrana córeczka nie zatrzymała się ani nawet nie zawahała, póki nie dotarła na sam szczyt. To naprawdę ogromny postęp. Mary już dawno przestała trzymać się kurczowo Gemmy i Farrella. Stała się ufna, widać było, jak dorasta pod każdym względem.

A któregoś dnia może zostanie jej prawdziwą córką.

Gemma opadła na ławkę i obserwowała, jak dziewczynka schodzi na dół. Pewno teraz zacznie się nowa zabawa. Mary będzie się wspinać i schodzić, póki nie zmęczy jej ta nowa umiejętność, Shawn zaś spróbuje wymyślić sposób, by wykorzystać talent Mary. Ciekawe, co przyniesie przyszłość? Czy Shawn nadal będzie dostosowywał się do zachowań kuzynki? Czy za dziesięć, piętnaście lat też pozostaną przyjaciółmi? Może się zdarzyć, że w okresie dorastania podzielą ich różne zainteresowania i pragnienia, a przyjaźń powróci dopiero w dorosłym życiu.

Jak by się nie stało, Gemma zawsze będzie na miejscu, dzieląc z Mary wszystkie troski i radości związane z dojrzewaniem. Może to robić dzięki Farrellowi Rileyowi.

Pod bosymi stopami czuła ciepło trawy. Poruszyła palcami, odrywając na chwilę oczy od dzieci. Nie ma sensu ciągle rozmyślać, tłumaczyła sobie

w duchu, bo choćby siedziała tak dzień i noc, nic to nie zmieni. Nie mogła mieć dzieci. Z powodu bezpłodności porzucił ją jeden mężczyzna; nie miała prawa prosić następnego, by dla niej rezygnował z rodziny.

Poprzedniej nocy po wyjściu Farrella nie zmrużyła oka. Bezskutecznie próbowała przekonać się, że nie ma racji, że jej bezpłodność nie jest wystarczającym powodem, aby rezygnować ze szczęścia. Kiedy Jimmy od niej odszedł, przysięgła, że nigdy już nie da się zranić. Woląca żyć samotnie, niż budzić litość.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, wzięła więc głęboki oddech. Kochała Farrella Rileya. Wiedziała też, że nigdy nie kochała Jimmy'ego, tylko swoje wyobrażenie o nim. Farrell Riley był szczerym, namiętym, czułym, pełnym tęsknoty mężczyzną. Zasługiwał na wspianą rodzinę.

- Ma.... - Mary przytruchtała do Gemmy. Rzuciła się jej na kolana, rączkami otoczyła jej szyję i wtuliła buzię w ramię. I ciągle powtarzała słowo, którego Shawn używał, zwracając się do Katy: - Ma...

- Och, Mary! - Gemma uścisnęła ją tak mocno, że dziewczynka zaczęła się wyrywać. Nie mogła powstrzymać łez wzruszenia.

- Ma...?-Mary zmarszczyła brewki i dotknęła jej policzka.

- To ze szczęścia, kochanie - wyjaśniła Gemma. Mary będzie jej najprawdziwszą córką. Właściwie już się nią stała. Gemma nawet nie śmiała marzyć, że to nastąpi tak szybko. Łzy wciąż płynęły jej po policzkach, kiedy głaskała włosy Mary, powtarzając jej imię. Pudełko ciążyło mu, jakby wyładował je ołowiem. Równie ciężko było mu na sercu. Wziął wolne popołudnie i spędził je na strychu, wykopując wspomnienia. Miał nadzieję, że nigdy już nie powtórzy się taki dzień. Wolałby ryzykować w najgorszych dzielnicach Harleton, niż grzebać się w swojej przeszłości. Jednakże, jeśli tylko w ten sposób miałyby przekonać Gemmę, że chce z nią zostać na zawsze, gotów był bez mrugnięcia okiem wracać na strych każdego popołudnia.

Nie powiedział jej, o której przyjdzie, nie dał też znać przed wyjściem z domu. Miał nadzieję, że zastanie ją przy kolacji. Bardzo chciał zobaczyć Mary. Jeśli jego plan nie wypali, nie wiadomo, jak często będzie ją widywać. Przerazała go myśl, że mógłby stracić je obie.

Jako dziecko nie potrafił walczyć o swoje pragnienia. Teraz jednak nie był już dzieckiem. Zapukał energicznie do drzwi i czekając na odpowiedź, rozejrzał się wokół. Bratki w donicach ustawionych przy schodkach stuliły płatki

w gorącym popołudniowym słońcu. Pewno Gemma zapomniała je podlać. Trójkołowy plastikowy rowerek Mary leżał na boku, a suche liście zasypały poranne wydanie gazety, wciąż leżącej na ganku.

W drzwiach stanęła Gemma. Bez uśmiechu. Bez śladu makijażu.

- Myślałam, że przyjdiesz później - powitała go zdziwiona.

Chciał przyjść w porze kolacji, żeby ją zaskoczyć. Teraz wiedział, że mu się udało.

- Miałem nadzieję, że mnie nakarmisz. Przyniosłem deser. - Podał jej paczuszkę w firmowym opakowaniu cukierni. - Jeśli nie masz nic dla mnie, zjem tę szarlotkę.

Uśmiechnęła się, trochę jakby wbrew sobie.

- Nie uważasz, że powinniśmy porozmawiać, gdy Mary pójdzie spać? - spytała poważnie.

- Oczywiście. Poczekam.

Pokręciła niepewnie głową, ale zaprosiła go do środka. Teraz już wiedział, że nie da się wyrzucić, póki wszystkiego nie załatwi.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwała Mary, rzucając się Farrelowi w ramiona.

Gemma w ostatniej chwili złapała szarlotkę. Podniósł Mary jedną ręką, w drugiej z trudem utrzymując niesione pudełko.

- To też wziąć? - spytała Gemma.

- Położę w salonie. - Postawił pudełko na stole poza zasięgiem dziecięcych rączek.
W kuchni patrzył, jak Gemma zagląda do lodówki.

- Dla Mary zamierzałam przygotować kotlet mielony. Jest też wczorajsza marchewka.
Jeszcze nie zaplanowałam, co przygotuję dla siebie.

- Może zamówię pizzę? Zrobiła zdziwioną minę.

- Pizzę?

- No, tak. Ciasto, sos, salami, ser. Nie wymaga wiele wysiłku, wystarczy zadzwonić.

- Nigdy nie zamawiałam pizzy. Podejrzał, że jest znacznie więcej rzeczy,
których nie nauczyła się w trakcie trwania pierwszego małżeństwa. Nie ma sprawy, nauczy
się przy drugim mężu. Nie żenił się, żeby zapewnić sobie opiekę, ale po to, aby dzielić z tą
kobietą życie.

- Usiądź - polecił. - Musisz tylko wybrać dodatki.

- Wszystko mi jedno.

- W takim razie ja zamówię. Najwyżej zdejmiesz to, co ci nie będzie smakować.

Usiadła jak w transie. Uśmiechnął się, próbując w ten sposób pokryć brak pewności siebie
i zakłopotanie. Powoli sięgnął po telefon. Kiedy po złożeniu zamówienia odkładał
słuchawkę,

Gemma nadal siedziała bez ruchu, patrząc na niego jak na przybysza z kosmosu.

- No, a co z tym kotлетem? Naszej malutkiej może zasmakować pizza, ale na początek powinna dostać coś zdrowszego.

- Ojej! - Speszona Gemma poderwała się z krzesła.

- Usiądź - powtórzył. - Wyglądasz na wyczerpaną. Powiedz tylko, co mam robić.

Nie protestowała. Już po chwili pod jej nadzorem smażył kotlecik na małej patelni. Z lodówki wyjął marchewkę i wstawił ją do kuchenki mikrofalowej. Napełnił mlekiem plastikowy kubeczek, po czym posadził Mary w wysokim krzeselku i podał jej kromkę chleba z dżemem.

Kiedy postawił już przed dziewczynką talerz z kotлетem i marchewką, wyjął z lodówki dwa piwa. Przedłużającą się ciszę wypełniało paplanie Mary. Niektóre dźwięki przypominały najprawdziwsze wyrazy, właściwie wystarczyło tylko trochę poprzestawiać sylaby. Jeszcze trochę, pomyślał Farrell, a wyrośnie z niej straszna gaduła.

Na szczęście zamówione danie dostarczono bardzo szybko. Farrell zapłacił dostawcy i podzielił pizzę, odkładając mały kawałek dla Mary.

- Pokazałaś mi, jak wygląda twoje życie

- zwrócił się do Gemmy, siadając przy stole.

- Czas, żebyś dowiedziała się czegoś o moim.

Kiedy już za mnie wyjdiesz, będziesz miała wyobrażenie, czego się spodziewać.

- Farrell... Pokręcił głową.

- Jedz, bo wystygnie.

Mary okazała się miłośniczką pizzy. Pochłonęła swój kawałek, potem zjadła szarlotkę i nadała się, gdy nie dali jej więcej. Farrell wynagrodził jej rozczarowanie, nosząc ją na barana po całym domu, podczas gdy Gemma sprzątała w kuchni.

Wreszcie, po szczególnie długim galopie, Gemma przerwała zabawę i zabrała dziewczynkę do wanny. Ale to Farrell przeczytał jej bajeczkę na dobranoc i otulił Mary kołderką. Dziewczynka paluszkami pokazywała obrazki w książeczce, jakby starała się zapamiętać każde zwierzątko i przedmiot. Farrell nie miał wątpliwości, że kiedy tylko pozna potrzebne słowa, sama zechce czytać swoje książki.

Na wszelki wypadek zostawił uchylone drzwi, chociaż kiedy wychodził z pokoju, widział, że mała już zasypia. Zatrzymał się przy schodach, zbierając siły przed zejściem na dół.

Gemma czekała w salonie.

- Chcesz trochę szarlotki? - spytał. - I może zrobię kawę?

- Nie dam rady już nic zjeść.

- Dobrze, zostawimy na później.

Gemma spojrzała na niego z powątpiewaniem. Czy będzie jakieś „później”? Wyglądało na to, że me wydaje jej się to prawdopodobne.

- Mary cię uwielbia - powiedziała dość nieoczekiwanie.
- Wie, że ze wzajemnością - odparł.
- Świetnie sobie z nią radzisz. Masz takie naturalne podejście do dzieci.
- I kto by to pomyślał? - Usiadł koło niej. - Mam dla ciebie nowinę.
- Tak?
- Dostałem awans na detektywa.

- Wspaniale! - Pierwszy raz tego wieczoru dostrzegł błysk w jej oczach. - Naprawdę cudownie... Czy to niebezpieczne?

Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie niepokój.

- Nie bardziej niż każde inne zajęcie w policji. Więcej czasu będę spędzał na prowadzeniu dochodzenia. Niestety, godziny pracy są mniej regularne, ale jeśli w jednym tygodniu popracuję dłużej, w następnym będę mógł to odebrać.

- Jestem z ciebie dumna.

Zastanawiał się, co jeszcze mógłby powiedzieć o awansie. Chętnie mówiłby o czymkolwiek, byle tylko odłożyć na trochę później sprawę, z którą przyszedł.

- Farrell, ja...
- Gemma, ja...

Powiedzieli to jednocześnie. Gemma zaczerwieniła się.

- Dużo o tym myślałam. Właściwie nie robiłam dzisiaj nic innego. I nadal...

Podniósł rękę.

- Chcę ci coś pokazać. Mogę? Potem ty będziesz mówić. Obiecuję, że cię wysłucham. Dziś jednak to ja chciałbym zacząć.

Zawahała się, lecz w końcu kiwnęła głową. Podniósł się i wziął pudełko, które wcześniej zostawił na stole.

- Usiądź bliżej - poprosił. - Będziesz lepiej widzieć.

Przesunęła się na kanapie.

- Co to takiego?

- To moje dzieciństwo. Moje życie.

Spakował te rzeczy z rozmysłem. Teraz rozłożył boki pudełka, żeby dobrze było widać zawartość. Najpierw podniósł zniszczony album oprawiony w grubą plastikową okładkę. Była rozdarta, ale została starannie sklejona taśmą. Jedna z opiekunek zdołała wyrwać album z rąk przyszywanego brata Farrella, nim chłopak zniszczył go do reszty. Potem pomogła naprawić okładkę i podarte strony. Właśnie tę kobietę zachował na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Nie potrafił ładnie mówić, a teraz czekało go

najdłuższe przemówienie, jakie kiedykolwiek wygłosił.

- Wiesz już trochę o tym, jak dorastałem. Jednak do tej pory znasz tylko nieliczne fakty.

- Myślałam, że nie lubisz mówić o przeszłości.

- Nie lubię, jednak ponad wszystko zależy mi na tym, żebyś mnie dobrze poznała. - Ułożył album na kolanach i otworzył na pierwszej stronie. W powietrzu zawirował kurz. Farrell nie ruszał tych rzeczy od lat i chociaż dzisiaj starannie wytarł wszystko z wierzchu, nie zaglądał do środka.

Zdjęcie na pierwszej stronie znał na pamięć. Jako dziecko wpatrywał się w nie całymi godzinami. Później przestał i jakoś wcale mu tego nie brakowało.

- To moja matka. Na imię miała Noreen. Noreen Wakefield. Wychowała się na małej farmie w stanie Iowa. Wakefieldowie od pięciu pokoleń byli właścicielami tego gospodarstwa.

- Jaka ładna. - Gemma delikatnie dotknęła brzegu fotografii. - Jesteś trochę do niej podobny.

- Mówiono mi o tym.

Rzeczywiście przypominał kobietę ze zdjęcia. Te same ciemne włosy, prosty nos. Ale jego matka uśmiechała się z beztronską właściwą młodości, jemu natomiast nigdy nie dane było poznać, co znaczy taka niefrasobliwość.

- Na tym zdjęciu ma siedemnaście lat. Dopiero skończyła szkołę i zaraz potem przeniosła się do Des Moines. Potem jeszcze wiele razy przeprowadzała się, wybierając coraz większe miasta, żeby tylko oderwać się od korzeni.

Przeszedł do następnej strony.

- To jej rodzice. - Zdjęcie, prawdopodobnie zrobione przestarzałym aparatem, było wyblakłe i nieostre. Dwoje ludzi stało na tle małego wiejskiego domu. Obok nich widać było zaparkowany samochód dostawczy. - Nigdy nie poznałem moich dziadków. Moja cioteczna babka, przyrodnia siostra dziadka, przysłała mi to zdjęcie, gdy byłem w szkole średniej. Pisała do mnie od czasu do czasu. Była stara i schorowana, a jednak, choć nie była moją krewną, starała się utrzymywać ze mną kontakt. Nazywała się Hattie.

Znów odwrócił kartkę i wskazał jedno ze zdjęć.

- To właśnie Hattie. - Odbitka była lepsza od poprzedniej. Hattie trzymała się sztywno, jej zniszczona twarz i ręce mogły świadczyć o tym, że nie pobłażała sobie w życiu i spędziła je na ciężkiej pracy.

- A to siostra Hattie, Clara. Nigdy jej nie poznałem. Chyba zmarła przed moim przyjściem na świat. - Kobieta na zdjęciu była podobna do Hattie.

Na następnej stronie nie było zdjęć, tylko mała przezroczysta torebka wypełniona pyłem.

- To ziemia z rodzinnej farmy. Gdy skończyłem szkołę i władze stanu Illinois nie potrafiły podjąć decyzji, co dalej ze mną zrobić, postanowiłem pojechać autostopem do Iowa. Hattie już nie żyła, ja jednak chciałem zobaczyć, gdzie mieszkała moja rodzina. Ziemia jest nadal uprawiana, ale należy teraz do jakiejś spółki rolnej. W domu trzymają siano.

Gemma podniosła oczy.

- Co się stało? Nikt z rodziny nie chciał tam zostać?

- W siedemdziesiątych latach farma została zlicytowana za długi - wyjaśnił krótko.

Zdjęcie na następnej stronie przedstawiało dwóch młodych ludzi stojących w zawadiackich pozach pod wielkim dębem.

- To Alfred i Gary, bracia mojej matki. Przez kilka miesięcy mieszkałem z Garym, póki państwo się w to nie wmieszało i nie odesłano mnie do zastępczych rodziców.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Najpierw pokażę ci cały album, dobrze?

- W porządku - odparła, nie kryjąc jednak zdziwienia.

Do następnej strony przyklejono kilka listów.

- To listy od Hattie. Zachowałem wszystkie. To mój ojciec, Paul Riley - wskazał kolejną fotografię.

Mężczyzna w niczym nie przypominał Farrella. Miał szeroką twarz i kręcone jasne włosy. Ubrany był w tani garnitur ze sztucznego włókna, spod głęboko rozpiętej koszuli widać było trzy złote łańcuchy połyskujące na odsłoniętym torsie.

- To także mój ojciec. - Farrell odwrócił kolejną kartkę.

Zobaczyła wycinek z gazety. Ten sam mężczyzna o aroganckim, wręcz odpychającym wyrazie twarzy, tym razem jednak nie w garniturze i bez przebiegłego uśmiechu. Tytuł obok zdjęcia głosił: „Aresztowany podczas napadu”.

Nie patrząc na Gemmę, Farrell objaśniał dalej.

- Tu jest stenogram z rozprawy, która odbyła się zaraz po moim przyjeździe na świat.

Uzyskałem zgodę na odpis, gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat.

- Jak to: rozprawy?

- Moja matka próbowała uzyskać od niego alimenty, ale on twierdził, że nie jestem jego synem. Być może miał rację. Od czasu do czasu widywałem Noreen przed jej śmiercią. Zdarzało się to na tyle często, że sąd nie pozbawił jej praw rodzicielskich. Nigdy mi nie chciała powiedzieć, czy Paul Riley rzeczywiście był moim ojcem. Sąd w każdym razie nie miał wątpliwości. Matce przyznano alimenty, ale w gruncie rzeczy nie wiadomo, po co, bo Paul Riley i tak nigdy nie miał pieniędzy.

Na ostatniej stronie znajdowały się wycinki prasowe o procesach i zasądzonych wyrokach. Wszystkie dotyczyły Paula Rileya.

Farrell zamknął album.

- Miałem jeszcze takie wycinki na temat mojej matki, jednak wszystkie podarłem i wyrzuciłem, kiedy ostatnio przeglądałem album. Właściwie nie potrafię powiedzieć, dlaczego. Noreen nie była ani o jotę lepsza od Paula, ale przynajmniej przyznawała się do mnie. Tak samo jak jej bracia opuściła farmę, nawet nie oglądając się za siebie. Pragnęła wygodnego życia. Kiedyś mi powiedziała, że bała się skończyć jak jej matka, zniszczona i zgorzkniała, postanowiła więc szukać innego sposobu na życie. Odrzuciła wszystkie zasady, jakie wpojono jej w dzieciństwie. Kradła, oszukiwała, wykorzystywała swoje ciało, żeby wyłudzić jak najwięcej od mężczyzn. Kiedy zaszła w ciążę, próbowała na tym zarobić. Nie udało jej się wyciągnąć pieniędzy od Paula, więc powierzyła moje wychowanie państwu.

- A twoi dziadkowie? Nie próbowali ci pomóc?

- Matka urodziła mnie dość późno. Dziadkowie byli starzy i dawno już przestali brać odpowiedzialność za czyny swoich dzieci. Alfred i Gary byli podobni do siostry. Naciągali wszystkich i wszelkimi sposobami starali się zdobyć to, co chcieli. Dziadkowie zaciągnęli dług hipoteczny,

żeby wybawić synów z kolejnych kłopotów. W końcu popadli w takie długi, że utracili farmę.

- Czemu jednak nie pomogli tobie? Przecież nie byłeś niczemu winny!

- W jednym z listów Hattie napisała, że dziadkowie byli prostymi, surowymi ludźmi, którzy mieli określony pogląd na świat. To, co nie przystawało do ich schematu, musiało być złe. Moja matka była zła, więc według nich byłem taki sam. No, a poza tym nie mogli pogodzić się z faktem, że jestem nieślubnym dzieckiem. Nigdy nawet do mnie nie napisali.

- Może to przez nich twoja matka stała się właśnie taka...

- Możliwe. A może wyszło mi to na dobre, że nie byli częścią mojego życia. Niestety, jak ci już wspomniałem, na krótką chwilę pojawił się w nim mój wujek. Gary wziął mnie do siebie, gdy skończyłem siedem lat. Myślę, że w papierach prezentował się całkiem dobrze. Żonaty, ze stałą pracą. Wcześniej pojawiały się jakieś zatargi z prawem, ale przekonano sąd, że to sprawy bez znaczenia, już zamknięte. Nikt się nie domyślał, jak wujek zamierza mnie wykorzystać.

- Nie rozumiem.

- Postanowił specjalizować się we włamaniach. Dostawałem lody i ze szczeniakiem

wziętym ze schroniska musiałem chodzić wzdłuż ulicy w tę i z powrotem, gdy tymczasem wujek rabował domy. Gdy pojawiał się policyjny radiowóz, miałem gwizdać. Ale Gary'emu zabrakło sprytu. Złapano go już podczas trzeciego skoku. Mnie oddano ponownie pod opiekę państwa, a pieska odesłano do schroniska.

- Farrell... - Gemma położyła rękę na jego dłoni. - Czemu mi to opowiadasz?

- Ci ludzie są moimi krewnymi. To moja krew. W najgorszym przypadku to kryminaliści, w najlepszym: ograniczeni, zgorzkniali prostytutki, którzy nie mieli w sercu krzty radości ani odrobiny miłości dla jedyne wnuka. Uważałem, że powinnaś to wiedzieć.

- Ale dlaczego? Czy sądzisz, że dla mnie jest ważne, jaka była twoja rodzina? Jesteś sobą i w niczym ich nie przypominasz.

Odczekał chwilę. Chciał dać jej czas na refleksję, żeby mogła się dobrze zastanowić nad tym, co powiedziała. W końcu podjął jej myśl:

- Rzeczywiście nie przypominam ich. Jestem inny. To kim jestem, osiągnąłem dzięki pewnym wyjątkowym ludziom, których spotkałem w życiu. Niczego nie zawdzięczam swoim najbliższym krewnym.

Gemma uważnie patrzyła na Farrella. Wiedziała, że nieczęsto opowiadał tę historię. Jednak nie

był zażenowany. Dawno już przerósł swoją rodzinę. Doskonale wiedział, co sobą reprezentuje, co nosi w sercu i po której stronie prawa powinien stać. Był dumnym, odważnym, pewnym swej wartości człowiekiem.

Nie umiała znaleźć odpowiednich słów. Nie można porównywać więzienia stanowego do Shore Haven. Rozumiała, co chciał jej przekazać. Pragnęła przytulić go i zapewnić, że ich rodzina będzie całkiem inna. Jednak ciągle brakowało jej odwagi. Czuła, że zbyt głęboko tkwi w swojej rozpacz, zbyt wiele odniosła porażek.

Farrell rozumiał jej wahanie. Sięgnął do pudełka po drugi album.

- Byłem w dziesięciu rodzinach zastępczych - podjął swoją opowieść. - Tylko cztery z nich zasłużyły na miejsce w tym albumie.

- To są Jensenowie. Spędziłem u nich tylko rok, ale Sarah nauczyła mnie czytać. Nie okazywała ciepła ani czułości, za to poważnie podchodziła do pracy. Byłem wtedy nieśmiałym siedmiolatkiem. W pierwszej klasie dwa razy się przeprowadzałem, na początku drugiej zabrał mnie Gary i w ogóle przestałem chodzić do szkoły. Kiedy dostali mnie Jensenowie, tak bardzo odbiegałem poziomem od rówieśników, że nauczyciele podejrzewali opóźnienie w rozwoju. Sarah nie zamierzała przyjąć tego do wiadomości.

Pod jej opieką chyba żadne dziecko

nie mogłoby pozostać opóźnione. Ćwiczyła ze mną każdego wieczoru aż do upadłego. I chociaż doprowadzała mnie do łez, nigdy potem nie miałem już kłopotów z nauką w żadnej z licznych szkół. Od niej się nauczyłem, że mogę osiągnąć wszystko, jeśli tylko włożę w to wystarczająco dużo wysiłku.

Uśmiechnął się. W albumie nie było zdjęcia Jensenów, tylko dziecięcy rysunek przedstawiający parę jasnowłosych, tęgich ludzi.

- A to moja pierwsza piątka. Oczywiście zasługa Sarah. To ona kupiła mi ten album. -

Odwrócił kartkę. - To natomiast pierwsze zestawienie dobrych ocen. Gdy przyniosłem je ze szkoły, Sarah uśmiechnęła się, chyba jedyny raz w życiu.

Gemma położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie musisz opowiadać dalej.

- Wydaje mi się, że muszę.

Pokazywał jej pozostałe pamiątki związane z domami, gdzie uczył się rzeczy potrzebnych w dorosłym życiu. Słuchała o Watkinsach, którzy nauczyli go, jak ma sobie radzić ze starszymi, silnymi chłopcami. O Petersonach, którzy dawali mu lekcje muzyki i kupowali ubrania, w których wreszcie nie różnił się od innych dzieci. O Lambertach, którzy byli obecni na każdym szkolnym zebraniu, a nawet na wszystkich meczach piłkar-

skiej drużyny młodzieżowej, chociaż przeważnie grzał wtedy ławkę.

Pogładził palcem zdjęcie niepozornej starszej kobiety.

- Pani Lambert pomogła mi naprawić ten pierwszy album. Kiedy pracownicy opieki społecznej chcieli ze względu na wiek usunąć mnie z systemu rodzin zastępczych, zagroziła, że wraz z mężem zaskarżą ich do sądu. Przyjechała na uroczystość ukończenia Akademii Policyjnej, chociaż była już wtedy śmiertelnie chora na raka. Te cztery rodziny stały się dla mnie bardzo ważne. Nie byli moimi krewnymi, ale dali mi wszystko i nauczyli, jak zostać mężczyzną.

Album ze zbiorem zdjęć i obrazków, listów i świadectw powędrował znów do pudełka.

Gemma miała oczy pełne łez. Farrell odwrócił do niej twarz.

- Miałaś rację, mówiąc, że potrzebna mi własna rodzina. To prawda, bo jest wiele rzeczy, które chcę przekazać swoim dzieciom. Chcę im powiedzieć, że osiągną wszystko, jeśli się mocno postarają, tak jak mnie nauczyła Sarah Jensen. Chcę im pokazać, jak dbać o siebie, tak jak to dla mnie zrobił Sam Watkins. Chcę wytłumaczyć im, jak ważne jest poznać siebie i umieć się dostosować. Tego nauczyli mnie Petersonowie. I wreszcie chcę, żeby widziały, jak ważne dla mnie jest to, co

robię i co czuję. Tego nauczyłem się od Lambertów. Rozumiesz?

Ujął jej rękę. Jego dłoń była ciepła i silna, zapewniała bezpieczeństwo.

- To właśnie chcę przekazać moim dzieciom. Swoje najlepsze cechy. Nie geny, nie dziedzictwo. Cechy człowieka, na którego wyrosłem mimo mojego dziedzictwa.

Pogodziłaś się ze swoją nieplodnością. Teraz musisz pogodzić się z tym, że ja ją akceptuję.

- Farrell...

Mówił bardzo powoli.

- Nieważne, skąd pochodzą moi synowie czy córki. Obchodzi mnie tylko to, kim jest ich matka.

Po jej policzkach płynęły łzy. Uzdrowiające, przywracające życie. Wcale nie zamierzała płakać. Przecież to głupie, gdy serce przepelnione jest nadzieją i miłością. Uniósł jej dłoń do ust.

- Wyjdź za mnie. Dziel ze mną życie. Stwórzmy prawdziwą rodzinę.

Wtuliła się w jego ramiona, jakby nigdy się od niego nie odsuwała. Gdy ją pocałował, oddała pocałunek. Oczami wyobraźni widziała rodzinę, którą założą, pełną miłości, ciepła, radosnego śmiechu.

Kiedy w końcu oderwała się od niego, kciukami starł jej łzy z policzków.

- Kocham cię - szepnęła. - I zawsze będę, nawet gdy już na świat przyjdą nasze wnuki i prawnuki...

- Ma?

W drzwiach, z paluszkami w buzi, stała Mary, za nią ciągnął się kocyk. Mary, pierwsze z wielu dzieci, które razem będą kochać i wychowywać. Farrell otoczył ramieniem Gemmę, drugą rękę wyciągnął do dziewczynki. Mary przebiegła pokój i wdrapała się Farrellowi na kolana.

Farrell Riley zamknął swoją rodzinę w gorącym uścisku.